Nr. 113. Lwów — Środa dnia 18 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Feliksa Sp. | Ireny M.
Jutro: św. Piotra Cel. | Wniebowst. P.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 24
Zachód „ „ 7 m. 30
Długość dnia godzin 15 minut 6
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Z widowni wojny.

Telegram podaje amerykańską, a więc nic dziwnego, że bajeczną wiadomość o wdarciu się do wewnętrznego basenu w Port-Arturze jednego liniowego pancernika japońskiego, dwóch krążowników i jednej kanonierki. Amerykański korespondent, który z chińskiego portu Czifu wypłynął na swym statku pod Port-Artura, sam wrzekomo widział, jak owe japońskie okręty sforsowały wjazd do rosyjskiej twierdzy. Pomimo takiego zapewnienia, uważamy tę wiadomość za humbug. Wiemy wprawdzie, że japońscy jeńcy mają manię samobójczą, ale nie sądzimy, żeby pragnienie śmierci posuwali aż do oddawania swych okrętów na stracenie. Wewnętrzny basen w Port-Arturze podobny jest do dna głębokiej misy, bo dokoła niego wznoszą się wzgórza, zamienione w nieprzerwaną linię kamiennych fortów, w których pod pancernemi dachami stoją na osiach, obracających się dokoła siebie, olbrzymie forteczne działa. Jest ich 240. Na swych osiach mogą one być obracane na wszystkie strony świata, a więc tak samo na cały widnokrąg morski, jak na ląd, a także dośrodkowo, na basen. To — na wzgórzach. Oprócz tego są baterye nadbrzeżne, położone nizko, tuż nad wodą, a tak samo osłonięte pancernymi blindażami. Wreszcie w samym basenie stoją uszkodzone i całe rosyjskie pancerniki, kanonierki, torpedowce, które także mogą ziać ogniem. Po cóżby Japończycy wrzucali kilka swych okrętów w taką krokodylą paszczę? Parę polan, wrzuconych do płonącego pieca, nie zagasi ognia. Więc tylko z jednego względu ta amerykańska wiadomość zasługuje na uwagę: oto, widocznie ludzie, znajdujący się w pobliżu Port-Artura, wiedzą, że on od strony morza nie jest zamknięty, ale nie mogą o tem telegrafować wyraźnie, bo ich depesze przechodzą przez japońską cenzurę; używają więc sztuczek. Inna okoliczność potwierdza ten domysł; mianowicie depesza z Tokio do londyńskich dzienników donosi, że kilka pancerników japońskich wciąż na widnokręgu trzyma straż nad Port-Arturem. Takie czuwanie nad nim byłoby oczywiście zbyteczne, gdyby on był zatarasowany przez zatopione brandery. Może był zatarasowany, ale już zapewne nie jest. Wiemy, że Rosyanie spuszczali na dno morskie nurków, aby oni podłożyli miny pod zatopione brandery; wiemy także, że kilka dni temu słyszano w Niuczwanie i Czifu potężne wybuchy, rozlegające się z Port-Artura, a przypuszczano, że to Rosyanie sami wysadzają w powietrze swe pancerniki i forty, aby nic nie oddać Japończykom. Otóż być może, że te wybuchy pochodziły od min, któremi pod wodą rozrywano brandery na drobne części, możliwe do wywindowania. To jest bardzo prawdopodobne, bo tak się zawsze robi. Przy zwykłej budowie portów inaczej się nie usuwa skał podwodnych.

Jest jeszcze inna wiadomość, która pozwala przypuszczać, że jeżeli Port-Artura był zamknięty od strony morza, to już nie jest, albo niebawem nie będzie. Oto, donoszą, że te wojska japońskie, które wylądowały w Pitszewo i Kinczau, przygotowują się do zdobywania tej twierdzy od strony lądu. Jeżeli one postanowiły, zamiast zwykłego ogładzania twierdzy, szturmować ją, przyczem oczywiście poniosą wielkie straty w ludziach i amunicyi, to widocznie się przekonały, że innego sposobu nie ma i że trzeba się śpieszyć z opanowaniem Port-Artura.

Lecz dlaczego muszą się śpieszyć? Z dwóch nader ważnych powodów. Oto najpierw się przekonali, że marsz od Jalu i od Takuszanu w głąb Mandżuryi, po bezdrożach, po górach, przez okolice wyniszczone przez cofających się Rosyan, jest bardzo uciążliwy. Dowozy żywności i amunicyi do armii są nader trudne, a czem dalej ona się zapuści, tem będą trudniejsze. Rosyanie cofając się, zabierają ze sobą wszelkie zgoła pociągowe bydło, niszczą chłopskie wozy, palą siano i słomę, słowem zostawiają Japończykom pustkę i ruiny. Z tego więc powodu muszą Japończycy mieć kolej, zanim całą swą armię śmiało rzucą w głąb Mandżuryi. Dotąd nie robią tego; jeszcze główna ich siła nie opuściła Japonii, lecz podobno dopiero teraz siada na okręty. I ta zwłoka jest zrozumiała, bo niedość jest mieć armię, lecz trzeba codzień dobrze ją nakarmić. Muszą więc zdobyć rosyjską kolej, która wprawdzie będzie zniszczona, ale oni ją rychło naprawią; muszą mieć w swych rękach końce tej kolei, utykające o morze w Dalniem i Port-Arturze. A zatem, wyniszczenie przez Rosyan całej okolicy od Jalu do Liao zmusza Japończyków do zdobycia owych dwóch portów. To jeden powód.

Drugi niemniej ważny. Około 10-go czerwca wyruszy na Daleki Wschód flota baltycka. Liczy ona 15 pancerników, 10 krążowników klasy I, to znaczy opancerzonych w całości, 7 krążowników klasy II, t. j. takich, których pancerz sięga tylko do linii zanurzenia okrętu, wreszcie wiele kanonierek, torpedowców i mnóstwo statków transportowych i szpitalnych, zakupionych teraz w Niemczech. Ta armada przybędzie na widownię wojny najpóźniej w sierpniu, a wtedy stosunki na morzu ogromnie się zmienią. Jeżeli do tego czasu Port-Artur i Władywostok będą w rosyjskich rękach, to owa armada będzie miała obwarowaną ostoję. Chodzi więc Japończykom o to, aby takiej ostoi nie było i żeby rosyjskie okręty nigdzie zawinąć nie mogły ani podczas burzy, ani dla nabrania słodkiej wody, ani dla koniecznych naprawek. Do chińskich portów, do angielskich i niemieckich zajrzeć im nie będzie wolno, bo one należą do państw neutralnych; nie zawiną do japońskich i koreańskich, bo te są nieprzyjacielskie. Zatem, jeżeli Władywostok i Port-Artur wpadną w ręce japońskie, to flota baltycka może wcale nie popłynie na Daleki Wschód. Dla takiego celu mogą Japończycy się zdecydować na ciężką pracę zdobywania tych portów. Oczywiście bombardowaliby tylko Władywostok, a Port-Artur zostawiliby w spokoju i czekaliby na jego kapitulacyę, wymuszoną głodem, gdyby on był zabarykadowany od strony morza, bo w takim razie korzystaliby z kolei od jej stacyi w Kinczau, albo Niuczwanie, który niebawem zajmą. Ich transportowe okręty mogłyby spokojnie przepływać mimo Port-Artura, wioząc wojska, amunicyę i żywność, a odwożąc rannych i jeńców. Lecz nie będą mogły tego czynić, jeżeli Port-Artur albo wcale nie był silnie zabarykadowany, albo był, lecz już nie jest. W takim razie muszą go zdobywać.

Taka jest w tej chwili sytuacya na widowni wojny. Być może, że pierwej odbędą się walki pod Port-Arturem, niż w okolicach, zajętych przez armię Kuropatkina.

Zjazd w Niszu.

Książę Ferdynand bułgarski jechał przez Serbię do Wiednia, a król Piotr do Wranii — i spotkali się w Niszu. Podczas śniadania powiedzieli obaj w toastach, że to spotkanie jest przypadkowe. Król przemówił pierwszy po serbsku. „Jestem szczęśliwy — rzekł — że prosty wypadek dał mi sposobność powitania na serbskiej ziemi Waszej królewskiej wysokości, przedstawiciela bratniego bułgarskiego narodu. Podnoszę ten kielich za zdrowie, szczęście i pomyślność Bułgaryi i jej dynastyi.“ Ks. Ferdynand tak odrzekł po bułgarsku: „Pod wrażeniem braterskiego przyjęcia, jakie zgotowano mi podczas mego przejazdu przez piękny Nisz, dziękuję W. kr. Mości za ciepłe słowa powitania i wznosząc mój kielich, składam Waszej Mości życzenia długiego życia, powodzenia dynastyi waszej, pomyślności i rozkwitu bratniego serbskiego narodu“. Jak przystało na zjazd przypadkowy, nie było więc w tych toastach żadnej politycznej wzmianki. Po śniadaniu król i książe razem, w jednym powozie, udali się na dworzec, skąd równocześnie jeden pojechał do Wranii, a drugi do Wiednia.

Lecz pomimo pozorów, zjazd ten nie był zupełnie przypadkowy. Księciu Ferdynandowi towarzyszyli ministrowie Pietrow i Petkow, a królowi—ministrowie Gruicz, Pasicz i Proticz. Po zjeździe bułgarscy odjechali do Sofii, a serbscy dwaj do Belgradu, przy królu zaś pozostał tylko Gruicz. Zatem przy zjeździe byli oni potrzebni, a to znaczy, że nie był on całkiem przypadkowym i że poruszano na nim sprawy polityczne, zapewne dyskretne, skoro żadnej o nich wzmianki nie uczyniono w toastach. Król z księciem przeszło godzinę rozmawiali sam na sam w zamkniętym pokoju; potem odbyli naradę razem z ministrami, a dopiero potem wszyscy zasiedli do śniadania. Naturalnie, nie wiadomo, jakie na tym zjeździe poruszano sprawy, łatwo się jednak domyśleć, że bałkańskie i handlowe, bo wszelkie większe nie są dla tych państewek dostępne. Bułgarska *Wieczorna Poczta* zapewnia, że w Niszu podpisano konwencyę militarną, a porozumiano się co do zasad, na których ma być oparty traktat handlowy. Ten dziennik dodaje nadto, że król i książę odbyli osobną naradę z czarnogórskim agentem dyplomatycznym p. Ryzowem, który również „przypadkowo“ znalazł się w Niszu. Porozumienie Bułgaryi z Serbią może nie doprowadziło aż do konwencyi militarnej, o której pisze *Wieczorna Poczta*, ale w każdym razie mogła nastąpić między temi państewkami zgoda na solidarne oddziaływanie na Turcyę, a to dla niej już jest rzeczą ważną. Niepospolicie silne upomnienie, które dał jej hr. Gołuchowski w swej mowie w komisyi delegacyi austryackiej — w mowie, znanej z wczorajszego telegramu — powinna Porta we własnym interesie wziąć pod pilną rozwagę, bo zjazd w Niszu jest dla niej wskazówką, iż postępowanie naprzekór mocarstwom może jej zgotować niejeden kłopot.

W sprawie komedyi polskiej.

Pan Wł. Rabski, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy warszawskich, napisał niedawno artykuł, w którym dowodził, że teatr wogóle bankrutuje, a przedewszystkiem, że bankrutuje komedya polska. Na skutek tego twierdzenia p. Józef Kotarbiński, dyrektor teatru krakowskiego, wystosował do p. Rabskiego list otwarty, w którym pisze między innemi co następuje:

Uwagi pańskie o upadku komedyi u nas i za granicą trafiły w rdzeń trosk i kłopotów dyrektorów teatru. Brak dobrych komedyi jest powszechną klęską scen europejskich. Publiczność ich pragnie, teatry potrzebują — tymczasem nie ma w tym kierunku wybitnych talentów twórczych.

Teatr francuski, który stworzył klasyczną komedyę nowoczesną jest dziwnie w tym kierunku jałowy. Spadkobiercy Molière'a i Beaumarchais'go piszą dzisiaj karkołomne farsy, kapiące od tłuszczu lub przesycone pornografią, odgrzewają czasem filozofię wiarołomstwa małżeńskiego, tworzą nudne sztuki tendencyjnotezowe, albo wreszcie, jak Capus, sztuki specyalnie paryskie o kolorycie lokalnym, mało zajmujące poza Francyą. W Niemczech jedynym komedyopisarzem w poważniejszym stylu jest Ernst, autor „Flachsmana wychowawcy,“ także zbyt specyalnie germański, a Sudermann stał się obecnie służką prusactwa i reakcyi.

A u nas? Nie ma w tej chwili żadnego nowego talentu, któryby chciał kroczyć śladami Fredrów (ojca i syna), Blizińskiego i Bałuckiego, któremu na mogiłę nasza „moderna“ rzuciła tak niesłusznie garść kamieni.

Według mnie, istnieją dwie przyczyny tej jałowości repertuaru komedyowego: pierwszą jest wogóle nastrój duchowy społeczeństw dzisiejszych, drugą panująca moda literacka. Dla umysłów szlachetniejszych rzeczywistość staje się zmorą — cofają się one w głąb własną, ztąd skłonność do zatapiania się w przepastnych głębiach przeczuć, wizyonerstwa i mistyki psychologicznej. Życie staje się coraz bardziej trudnem i gorączkowem, pierwotna pogoda umysłów znika, ludzie coraz mniej umieją śmiać się pełną piersią — ale zaprawiają humor piołunem ironii pesymistycznej, lub histeryczną nerwowością.

W sferze ruchu literackiego wybitne piętno na talentach twórczych kładzie posępna a głęboka sztuka skandynawska, wizyonerstwo Maeterlinck'a i pokrewnych mu poetów, a zwłaszcza wpływ ogromny Nietzsche'go — poety-filozofa, fantasty i geniusza mętnego, który łamie dotychczasowy pogląd filozoficzny na świat, obala ideały chrześcijańskie, zaprzecza syntezom filozofii idealnej i pozytywnej, snując posępne teorye i marzenia o zawładnięciu świata przez nadczłowieczeństwo energiczne, dumne a twarde.

W naszej literaturze dramatycznej w dziełach Wyspiańskiego i Przybyszewskiego góruje albo tragizm oparty na mękach duszy, opętanej monomanią miłosną, albo pesymiym wizyonerski, odzywają się bóle, gorączkowe pragnienia i skłębiony niepokój dusz współczesnych. I u nas, i na całym świecie poezya dramatyczna zapomina o tem pięknem powołaniu sztuki, która, wedle największego pesymisty naszych czasów, Schopenhauera, winna odrywać człowieka wplecionego, jak Iksyon, w koło życia rzeczywistego i dawać jego piersi, dręczonej męczarnią bytu, chwilę swobodnego oddechu choćby za pomocą pięknych złudzeń.

Czyż jednak na obszarze posępnego dzisiejszego świata nie ma miejsca na małą świątynię dla uśmiechniętej Talii, która dawała ludziom zawsze otuchę, nawet karcić ich biczem satyry? Przecież Fredro (ojciec) zjawił się u nas wśród wielkiego prądu romantyki, w której przeważał ton jeremiaszowy i tragiczny! przecież Bliziński istniał u nas obok Asnyka i Konopnickiej, którzy wypowiadali bóle i tęsknoty swego pokolenia! I teraz moglibyśmy się zdobyć na literaturę sceniczną pogodniejszą, któraby odwracała oczy nasze od nędzy wieku, łącząc się bardziej z życiem naturalnem, gdyby autorowie nie ulegali *modzie* literackiej, gdyby niektórzy pisarze nowsi chcieli zapomnieć o symbolach, nastrojach, egzotyczności, wizyonerstwie, erotomanii, o całym sztucznym i pretensyonalnym przyborze dekadentów i symbolistów — a chcieli patrzeć na życie własnemi oczyma i tworzyć tak, jak im każe własny instynkt twórczy.

Nie chodzi tu o wykrzywianie talentów ani narzucanie im pracy niezgodnej z ich naturą. Nie myślę Wyspiańskiego zachęcać, aby dawał sceny, obrazy z życia „kołtuneryi“ galicyjskiej, ani Przybyszewskiego, żeby rozpływał się w atmosferze szlacheckiego dworku. Jestem stanowczym zwolennikiem swobodnego rozwoju indywidualizmów twórczych, a więc bez dawnych konwencyonalnych formuł, ale też bez nacisku jednostronnych sztucznych kierunków iterackich. W naszej literaturze najnowszej mamy zbyt częste przykłady, że autorowie zatracają drogocenny *instynkt* twórczy, idąc za modą, lub wkraczając w sferę sprzeczną naturze ich talentu. Lucyan Rydel np. w prześlicznym dramaciku „Z dobrego serca“ i w scenach ludowych „Zaczarowanego koła“ okazał rodzimą, twórczą siłę, talent szczery, realistyczny, biorący materyał do sztuki z pierwszej ręki, z bezpośrednich wrażeń, uszlachetniony tchnieniem poezyi. Nie był jednak poeta wierny tym pierwszym porywom twórczości, które mu zjednały w teatrze tak żywe powodzenie. W ostatnich dramatach dał ujście zapędom lirycznym, wkroczył w sferę uczuć jednostajnie nastrojowych, dał regularne i wytwornie opracowane kompozycye literackie, ale nie dzieła sztuki żywotnej. Ale Rydel jest poetą, od niego nie mamy prawa spodziewać się komedyi. Mógłby ją napisać Kisielewski, który rozpoczął tak świetnie sztukami „W sieci“ i „Karykatury“, który ma wszystkie warunki, aby pisać komedye, oparte na obserwacyi, pogłębione i wysubtelnione według ostatnich wymagań techniki teatralnej. Bystry, subtelny, talent Kisielewskiego dał się w „Sonacie“ skusić nastrojom i symbolom, uległ częściowo modzie literackiej, dał się wypaczyć i zamilkł — oby nie na długo — a mógł zostać potężną dźwignią współczesnego repertuaru.

Wojciech Szukiewicz w „Ułudzie“ zaczął zawód dramatopisarski — jako autor przeważnie realistyczny — dał kipiące życiem i werwą wizerunki cyganeryi malarskiej — potem wkroczył w sferę mglistej symboliki, utworzył poemat patetyczny „Arf“, obecnie napisał na konkurs ślicznym wierszem dramat staroszlachecki. Kto wie jednak, czy nie zasłużyłby się lepiej dla teatru, krocząc tak, jak zaczął, ścieżkami prawdy życiowej? Z innych autorów Zapolska dała dowód w „Żabusi“, że mogłaby napisać dobrą komedyę, zaludnioną żywemi postaciami — ale chce ona wywoływać wrażenia silne, czasem goni za sensacyą, zresztą jej niepospolity talent i kobieca impulsywna natura nie ma równowagi, bez której nie może powstać skończone dzieło w tym gatunku poezyi.

Ostatni konkurs dramatyczny Wydziału krajowego wyprowadził na jaw kilka nowych zdolności pisarskich, które nie ulegając sztucznej kulturze literackiej, oparły się na gruncie realnym. P. Bolesław Gorczyński, autor „Nocy lipcowej“, napisał 3-aktową komedyę „Bagienko“, ktora dla swej treści dość drastycznej nie mogła być nagrodzona. Ale sztuka ta ma wielkie zalety, pisana jest dyalogiem żywym i naturalnym, pełna subtelnej ironii, malująca bardzo dobrze grupę ludzi, którzy marnieją w życiu bez szlachetnych celów i pragnień, a nadewszystko oryginalna w charakterystyce figur, wielostronnej i artystycznie wykończonej. P. Gorczyński powinien zostać przyszłym filarem literatury scenicznej — od niego możemy się spodziewać dobrych komedyj, byleby nadał im więcej dramatycznego napięcia i ekspresyi.

Wł. Zalewski, autor cyklu dramatycznego „Moloch“, dobrze się także zarekomendował jako obserwator, chwytający po swojemu prawdę na gorącym uczynku, dał sporo figur żywo naszkicowanych, a chwilami zdobył się na śmiałą ironię. Autor 3-aktowego dramatu „Błędną drogą“ wprowadził kilka doskonale pochwyconych figur w rodzaju Blizińskiego, napisał kilka scen dobrych i wykończonych w charakterze komedyi obyczajowej — ale niepotrzebnie zakończył sztukę samobójstwem. Wreszcie autor 3-aktowej komedyi „Konkurs“ okazał dużą werwę, zwłaszcza w dyalogu bardzo ciętym i figlarnym — ale zgrzeszył rozwlekłością i brakiem ruchu scenicznego. Wogóle jednak wśród plonu ostatniego konkursu komedye stanowiły grupę najmniej liczną, ginąc w tłumie ciężkich elukubracyi historyczno-legendowych, albo dramatów, najeżonych okropnościami i upiorami.

A jednak dla dobra scen polskich warto zachęcić nowe siły, aby spróbowały powodzenia na polu komedyowem. W jaki sposób? Utworzyć i rozpisać w Warszawie nowy konkurs dramatyczny wyłącznie na komedyę obyczajową lub społeczną — ale konkurs na wielką skalę z dużemi nagrodami.

— Ależ to niema sensu! — konkursy się przeżyły! — konkursy są nieużyteczne! — tak wołają niektórzy krytycy krakowscy i według mnie zupełnie nie mają racyi.

To prawda, że dosyć często wyroki sędziów konkursowych nie wytrzymują próby teatralnej. Sędziowie mylą się dlatego głównie, że znają utwory z czytania, nie ze sceny, a dopiero w żywem ucieleśnieniu teatralnem występują na jaw zalety, lub wady kompozycyi. Wiadomo, że najlepsi praktycy i znawcy często nie mogą przewidzieć, jak wypadnie sztuka, rodząca się ostatecznie na scenie wśród blasku kinkietów i wobec żywego odczucia tłumu. Krytyka te.tralna poznaje sztukę w żywej grze, ucieleśnioną, drgającą pełnią ułudy, ma zadanie bardziej ułatwione, a jednak ta krytyka myli się bardzo często, i to nietyle w ocenie gry aktorów, ile właśnie w odważaniu zalet lub błędów sztuki.

Takich omyłek, co do których sami augurowie krytyki biją się po cichu w piersi, można ostatnimi czasy kilka wyliczyć. Przed rokiem ostro a niesłusznie kilku krytyków osądziło w Krakowie „Noc lipcową“ Gorczyńskiego, sztukę nie bez błędów, ale napisaną z bijącym w oczy talentem i dramatycznością, miarkowaną dobrym smakiem. Według mnie kry-

5)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Więcej już cesarz do Sieny nie wrócił, ale rzeczpospolita nie doczekała się upragnionego spokoju. Gdy się przewaga Gweltów w Toskanii ustaliła, nie chciały rządy późniejszych republik, aby się własni obywatele ćwiczyli w rzemiośle wojennem, więc powoli znosiły milicye, a natomiast powoływały siły obce do bronienia kraju. Kupcy i rzemieślnicy zrazu nawet byli zadowoleni, gdyż nie potrzebowali się troszczyć o wojenne sprawy. Najwięcej cudzoziemców sprowadzali papieże, Visconti, Florentyjczycy, Wenecyanie i Pizanie. Ale skutki tej polityki w straszny sposób mścić się zaczęły. Wojska, które chwilowo nie miały stałego żołdu, zaczynały rabunkiem same się utrzymywać. Pierwsze z nich, które w roku 1342 pustoszyło sieneńskie terytoryum, złożone było z milicyi niedawno pozostających na żołdzie Pizanów. Dowodził niem duca Guarnieri d' Urslingen, który dla nadania sobie cechy nieugiętości i dzikości nosił na pancerzu złotem wyryty napis: „Bez Boga, bez serca, bez litości.“ Sieneńczycy okupili mu się kwotą 2852 florenów. Takie napady condotierów powtarzały się co kilka lat, wymuszali oni coraz to większe okupy, jeden np. kapitan Alberetto dostał okupu 53.500 florenów. Z najeźdźcami łączyło się niemało baronów i signorów z okolicy, którzy nie mogąc się obronić w swych zamkach, sprzedawali je rzeczypospolitej, a zakupiwszy trochę koni i zwerbowawszy trochę żołnierzy, szli na rabunek.

W roku 1365 zdobyły się nareszcie rzeczypospolite Włoch środkowych na wspólny krok obrony przeciw condotierom: reprezentanci Sieny, Lukki, Pizy, Perugii i Bolonii zjechali się we Florencyi na naradę, w jakiby się sposób od nich uwolnić. Ale zgoda nie była łatwa, zwłaszcza z Florencyą, która jako najsilniejsza, od napadów najmniej cierpiała, osłabienie zaś innych miast było jej prawie pożądanem, bo z niem wiązała się nadzieja zapanowania nad całą Toskanią. Jednak gdy w r. 1390 wybuchła wojna między Florencyą a Sieną, dumni Sieneńczycy nie widząc innego wyjścia poddali się pod protekcyę Giangaleazza Viscontiego, księcia Medyolanu, który oddawna już czyhał na Sienę. Giangaleazzo umarł jednak niebawem, a Siena przeszedłszy rozmaite wewnętrzne burze, raz jeszcze z końcem XV wieku mogła zamarzyć o swej świetnej przeszłości.

Stało się to w roku 1487, kiedy sieneńscy emigranci różnych stronnictw, wygnani z ojczyzny, zawarli ze sobą układ, mający na celu uwolnienie ojczyzny z pod jarzma fakcyjnej tyranii. Zawładnęli Sieną podstępem i utworzyli rząd, do którego weszli reprezentanci wszystkich stronnictw sieneńskich. Duszą tego rządu był słynny w dziejach, uwielbiany przez Machiavellego, Pandolfo Petrucci. Postępowanie jego było bardzo podobnem do zachowania się Cosimy Medyceusza. Przedewszystkiem uważał Pandolfo na to, aby niepotrzebnem wywyższaniem się, pozorami nierazić swoich współobywateli. Ubierał się czarno jak każdy Sieneńczyk, mieszkał w skromnym domu, z politycznymi przyjaciółmi schodził się w austeryi przy szklance wina. Wpływ swój wywierał w ten sposób, że do wszystkich urzędów i do balii, tj. komisyi rządzącej, wprowadzał jak największą liczbę swoich przyjaciół, których się starał rozmaitemi donacyami wynagradzać. Z domu niezamożny, tak rzeczami kierował, aby mu balia za rozmaite zasługi wielkie wyznaczała donacye, a prócz tego prowadził rozległy handel, chociaż nie pod własnem nazwiskiem. Za sekretarza i powiernika wybrał sobie Antonia da Venafro, człowieka nadzwyczaj zręcznego, nie przebierającego w środkach, którego w Sienie za złego ducha Pandolfa uważano. Macchiavelli, który ze swoich poselstw do Sieny znał osobiście obydwóch, pochwalał bardzo ten wybór i sądził, że Pandolfo ma tę wielką zaletę na panującego księcia, że umie sobie tak wybornych jak Venafro wybierać powierników. Gdy raz papież Aleksander VI zapytał Venafra, w jaki sposób Pandolfo potrafi rządzić niespokojnymi Sieneńczykami, tenże odpowiedział: Colle bugie, padre santo! (kłamstwami, Ojcze święty!). — Nie była to bynajmniej nagana w oczach ówczesnych ludzi, owszem pochwała, dowód przebiegłości Pandolfa, że zręczniejszy od innych, umie wszystkich okłamać. Kłamali i oszukiwali się zresztą nawzajem i Visconti i Medyceusze i Borgiowie.

Stanowisko Pandolfa w Sienie zachwiane zostało dopiero wskutek nienawiści, jaką ku niemu zapałała rządząca w Rzymie rodzina Borgiów, zwłaszcza osławiony w historyi Cezar Borgia, który wywierał wielki wpływ na swego ojca Aleksandra VI papieża i nosił się z planami utworzenia dla siebie wielkiego państwa w środkowych Włoszech. Do Sieneńczyków miał Cezar Borgia dawną urazę z dość błahego powodu. Kiedy mając lat 16 był biskupem Pampeluny, wysłał raz, podobnie jak inni młodzieńcy znakomitych rodów, na wyścigi, odbywające się w Sienie, swego konia. Wskutek fortelu ragazza (dżokieja), koń ten przybiegł pierwszy do mety; mianowicie ragazzo ów, widząc, że go inni dopędzają, zsunął się w sposobnej chwili z konia na ziemię, aby mu ulżyć w biegu. Jednakże sędziowie odmówili koniowi nagrody, czem rozgniewany Cezar napisał ostry list do sieneńskiej Signorii upominając się o przyznanie mu nagrody. List ów pozostał wszakże bez odpowiedzi.

Zatarg między Sieną a Borgiami zaczął się w ten sposób, że Pandolfo i Cezar starali się wzajemnie przechytrzać w obsadzaniu bogatych parafii włoskich swoimi stronnikami. Wreszcie stanął Cezar z 15.000 wojska pod Sieną i zmusił miasto do wydalenia Pandolfa, atoli w kilka lat później Pandolfo zyskawszy sobie na wygnaniu poparcie Francyi i Florencyi, wrócił do ojczyzny większym, aniżeli z niej wyszedł, bo u ludu otaczała go aureola męczeństwa za sprawę wolności. Gdy nadto jeszcze potęga Borgiów wskutek śmierci papieża Aleksandra osłabła, mógł Pandolfo zamarzyć o ulegalizowaniu tej tyranii, którą faktycznie w Sienie wykonywał. Na sejmie w Konstancyi posłowie Pandolfa nalegali na cesarza Maksymiliana, by zrobił go księciem Sieny, ale cesarz na razie zwlekał z tą nominacyą, aby sobie potem kazać za nią słono zapłacić. Tymczasem popularność Pandolfa w Sienie rosła, zwłaszcza po nieudałych zamachach na jego życie. Magnifico — tak nazywano tego rodzaju tyranów we Włoszech — zajął w swem społeczeństwie już zupełnie książęce stanowisko; z pod praw o zbytku wyjęte były w całej Sienie tylko jego córki i jego synowie; zawiązanemi związkami rodzinnemi przeciągnął na swoją stronę najznakomitsze sieneńskie familie, lud zaś zyskiwał donacyami, publicznymi festynami, sprzedawaniem ubogim zboża i artykułów żywności po niskich cenach. Nielicznych już nieprzyjaciół albo wydalił z Sieny albo kazał wymordować. On wreszcie ustalił zewnętrzną politykę Sieny, zawarłszy zgodę z odwieczną rywalką Sieny, Florencyą. W roku 1512 usunął się Pandolfo od publicznego życia, jak mówiono dlatego, by oddać się zupełnie miłosnemu stosunkowi, który oddawna utrzymywał z córką kowala a żoną siodlarza w Sienie, zwaną Katarzyna di via Salicotto. Rozkosze miłosne znudzonego panowaniem tyrana nie trwały jednak długo, bo sterane zdrowie już mu nie dopisało: umarł wkrótce po złożeniu rządów w ręce syna. Pogrzebano go uroczyście na koszt publiczny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tyka krakowska nie doceniła zrazu „Wyzwolenia" Wyspiańskiego, dzieła mało teatralnego — może wyższego nad teatr — dzieła, które jest jednym z najciekawszych dokumentów literackich naszej epoki, a pomimo chaotyczności i dziwactw zawiera pomysły głębokie i sceny niewypowiedzianie piękne. Natomiast, jakby chcąc odwetować krzywdę autorowi, uderzono w surmy pochwalne dla „Bolesława Śmiałego", dramatu teatralnie efektownego, który pomimo scen malowniczych i symbolów głębokich nie dorasta bynajmniej do wielkiego dziejowego tematu. Niedawno krytyka krakowska ostro odsądziła dramat p. Żuławskiego „Eros i Psyche", grany z powodzeniem w obu teatrach galicyjskich, od wartości literackiej — a krytyka lwowska uważała tę sztukę za wielki ewenement poetyczny— tymczasem prawda, według mego zdania, leży pośrodku.

Krytycy podobnie jak sędziowie konkursowi ulegają chwilowym suggestyom, przelotnym wpływom otoczenia. Dlatego wogóle sądy krytyki współczesnej nie mogą być wyrokiem bez apelacyi. Dopiero z biegiem czasu kontrola opinii inteligentnej, zmiana pojęć i gustów staje się młynkiem, przesiewającym plony literatury i krytyki, z których odlatuje wiele plewy, łupin i... ości.

A więc choćby sędziowie konkursowi mylili się jeszcze bardziej i częściej niż krytycy— według mego zdania konkursy mają to wielkie znaczenie, że pobudzają produkcyę oryginalną, której wzrost zarówno jakościowy, jak ilościowy podsyca żywotność teatrów polskich. Tylko opierając się na oryginalnej literaturze, teatry według mego przekonania, mogą spełnić swoje zadanie podnoszenia swojskiej kultury estetycznej. Jest to pierwszym obowiązkiem krytyki popierać twórczość rodzimą — ma się rozumieć bez protegowania lichoty — nie zaś zniechęcać autorów grymasami, oschłą gderliwością i przesadnemi wymaganiami. Arcydzieła, nawet sztuki dobre, powstają rzadko, a dla kwitnięcia scen naszych potrzebna jest obfitsza, niż dotąd, produkcya dzieł choćby mniej doskonałych, ale rodzimych, bardziej pokrewnych z naszem życiem i ruchem umysłowym, aniżeli obce fabrykaty zręczne i efektowne, które grać trzeba czasem dla zapełnienia repertuarowej pustki.

Warto przypomnieć, że konkursy niezawsze były jałowe. Z konkursu lwowskiego przed dwudziestu kilku laty wyszła perła komedyi polskiej „Pan Damazy", z konkursu warszawskiego przed pięciu laty „Zaczarowane koło" i pierwsza sztuka Kisielewskiego.

Gdy przed laty dwunastu byłem reżyserem repertuaru w teatrze warszawskim, na moje prośby nieodżałowanej pamięci ś. p. Franciszek Lewental zorganizował i ogłosił konkurs dramatyczny *Kuryera Warszawskiego* specyalnie dla utworów współczesnych. Konkurs ten przyniósł teatrom polskim „Nauczycielkę" Koziebrodzkiego i „Flirt" Bałuckiego — nie arcydzieła, ale sztuki swojskie, na swój czas dobre, które dla teatrów polskich w ciężkich chwilach były nieraz pełnemi kłosami.

Poruszam to miłe, chociaż smutne dla mnie wspomnienie — może stanie się ono kiełkującem ziarnem!

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Budapeszt 16 maja. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej. Przewodniczący bar. Chlumecky wnosi, aby do rozpraw nad nadzwyczajnym kredytem dla wojska i marynarki zaprosić austryackiego ministra skarbu Boehm Bawerka, który będzie mógł udzielić potrzebnych wyjaśnień. Del. Kramarz oświadcza, że nie jest rzeczą delegacyi obradować nad sprawą pokrycia wydatków i zapytuje, czy chodzi wyłącznie o wyjaśnienia, czy o jaką obowiązującą deklaracyę rządu, gdyż w tym ostatnim razie mówca wnosi, aby zaproszono prezydenta ministrów Koerbera. Chlumecky oświadcza, że z natury rzeczy może chodzić tylko o wyjaśnienia, gdyż decyzya co do pokrycia nie jest rzeczą delegacyi, lecz przysługuje ciałom ustawodawczym obu połów monarchii. Kramarz prosi o zanotowanie słów przewodniczącego w protokole i cofa swój wniosek.

Wniosek o zaproszenie ministra skarbu, przyjęto. Następnie bar. Chlumecky podziękował ministrowi hr. Gołuchowskiemu za jego *exposé*, poczem zabrał głos dr. Kramarz. Zaznaczył on, że wobec tego, iż skrajne dzienniki niemieckie mówią otwarcie o niebezpieczeństwie zizolowania Niemiec, nie wierząc już w nienaruszoną siłę trójprzymierza, jest wskazanem dla Austryi rozejrzeć się za nowem jakiemś ugrupowaniem państw, by później nie osiąść na lodzie. W nowej formacyi polityki zagranicznej, której środkowym punktem jest bezwątpienia sprytna polityka Francyi, widzi mówca dążenie wszystkich europejskich mocarstw skierowane przeciwko Niemcom, które w ostatnim czasie tak bardzo wzrosły w potęgę polityczną i ekonomiczną. Charakterystycznem jest, że porozumienie francusko-angielskie zawarte zostało właśnie podczas wojny wschodnio-azyatyckiej. W razie bowiem zatargu Rosyi z Anglią, obydwa te państwa poniosłyby szkody, a korzyść odniosłyby *tertius gaudens* tj. Niemcy. Wzmagające się w Anglii przekonanie, że zwycięstwo Japonii sprowadziłoby katastrofę dla białej rasy w Azyi, tudzież dążenie Rosyi do zdobycia Indyj — pozwalają domyślać się przyszłego rozwoju polityki światowej, której punktem wyjścia jest układ francusko-angielski.

Włochy obawiają się Niemiec na półwyspie bałkańskim, obawiają się Austryi, rządzonej przez Niemców, obawiają się Tryestu, albowiem nowemi kolejami alpejskiemi towary niemieckie będą tanio i szybko przewożone do morza Śródziemnego. Włochy obawiają się Niemiec więcej aniżeli Austryi; jeżeli w Austryi antysłowiańska polityka odniesie sukces i plany narodowo-niemieckie spełnią się, wówczas samodzielność i niezawisłość Austryi zniknie, wobec czego i Włochy pod względem gospodarczym i politycznym będą zagrożone. Austrya popiera cele innych państw na Bałkanie, jeżeli rządzi przeciw Słowianom, mianowicie Słowianom południowym. Tak więc niemiecka ekspansywność na Wschód wpływa na politykę wszystkich mocarstw, dziwnym jednak sposobem tylko wpływa na politykę tego państwa, o którego egzystencyę wprost chodzi, mianowicie Austryi. Siły i niezawisłości Austryi muszą bronić inne europejskie państwa, tak, jak własnej. Jeżeli więc nie można się spodziewać, że Austrya zupełnie otwarcie prowadzić będzie politykę, odpowiadającą jej interesom, to należy się przynajmniej zadowolić tem, że ugoda austryacko-rosyjska tak silną jest jak inne traktaty, i w przyszłości przynajmniej wyda owoce.

Mówca wyraża się z zadowoleniem o stanowisku hr. Gołuchowskiego względem Turcyi i powiada, że w interesie cywilizacyi należy sobie życzyć, aby rady, jakie hr. Gołuchowski daje Turcyi, odniosły pożądany skutek. Niepojęty opór Turcyi znajduje swe wytłómaczenie w tajnem poparciu Niemiec, można się jednakże spodziewać, że wobec zjednoczonej woli całej Europy ta akcya Niemiec pozostanie bez rezultatu. Co do wojny wschodnio-azyatyckiej, to mówca zupełnie rozumie ogłoszenie neutralności monarchii austro-węgierskiej i spodziewa się, że akcya co do uregulowania przepisów, dotyczących kontrabandy wojennej, odniesie pomyślny skutek. Pożądanem też jest, ażeby mocarstwa, które podpisały konwencyę hagską, określiły dokładnie przepisy o rozpoczęciu wojny. Zdaniem mówcy, zlokalizowanie wojny jest tylko wówczas możliwe, jeżeli zwycięży Rosya, natomiast jeżeli zwycięży Japonia, to przy podziwienia godnym jej organizacyjnym talencie można być pewnym, że ludy wschodnio-azyatyckie zerwą się, aby zrzucić jarzmo europejskie. Tylko krótkowidzący politycy mogą sobie życzyć zwycięstwa Japonii; nietylko my Słowianie, ale cała Europa pragnie zwycięstwa Rosyi, która szerzy kulturę europejską na dalekim Wschodzie; w celu uniknięcia wielkiego niebezpieczeństwa zawikłań politycznych należy sobie życzyć, aby wojna się skończyła zwycięstwem Rosyi i to jak najrychlejszem.

Del. Krupp podnosi, że nietylko Austrya, ale cały świat z zadowoleniem wysłucha tego, co powiedział minister o praktycznem zastosowaniu przepisów o kontrabandzie wojennej. Rozwiązanie tej kwestyi jest dla handlu i przemysłu rzeczą bardzo ważną.

Del. Stuergkh, polemizując z Kramarzem, dowodził pożyteczności sojuszu Austro-Węgier z Niemcami. Mówca wyraził przekonanie, że niedawne porozumienie pomiędzy Austro-Węgrami a Włochami przyszło do skutku pod wpływem Niemiec, nie jest to bowiem przypadkiem, że tuż po bytności cesarza Wilhelma w Neapolu odbył się zjazd w Abazyi hr. Gołuchowskiego z włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim.

Del. hr. Dzieduszycki oświadczył, że stanowisko Koła polskiego i zapatrywania jego na politykę zagraniczną określi w plenum delegacyi, jednakże już teraz musi wyrazić hr. Gołuchowskiemu podziękowanie, że mimo smutnych stosunków wewnętrznych nietylko potrafił zapewnić spokój zewnętrzny monarchii, ale jeszcze umiał podnieść jej powagę. Oby Bóg pozwolił, by także rząd austryacki znalazł środki położenia tamy wewnętrznym nieporozumieniom i ułatwił tem politykę zagraniczną. Delegacye tym razem miały bardzo ważne zadanie i zwłaszcza z tego powodu należy sobie życzyć przywrócenia porządku wewnętrznego, że finansowa strona nowych kredytów wspólnych wymagać będzie uchwały parlamentu. Delegacye z pewnością spełnią swój obowiązek, by ochronić monarchię od nieprzyjemnych niespodzianek, jakie są zawsze możliwe, podczas toczącej się wojny i aby ochronić przez to ludność od ciężkich katastrof. Sprawa ta wymaga jeszcze dokładnego rozpatrzenia. Mówca dalej z zadowoleniem wita porozumienie z Rosyą i energiczną akcyę rządu w sprawie reform tureckich, które mają wielkie znaczenie międzynarodowe, jak niemniej ze stanowiska ludzkości i sprawiedliwości. W Austryi — wbrew odmiennym zdaniom, jakie nieraz padają w ogniu walk narodowościowych, należy to stwierdzić — żadna narodowość nie doznaje od drugiej ucisku.

W końcu mówca omawiał sprawę traktatów handlowych i wyraził życzenie, aby znaleziono sposób ochrony naszych surowców i ażeby zapobieżono temu, by inni nas w traktatach handlowych nie wyprzedzili. W końcu mówca z zadowoleniem się wyraził o lepszej ochronie naszych emigrantów za oceanem i dał wyraz życzeniom, aby to rozumne i roztropne kierownictwo obecne spraw i nadal się rozwijało z pomyślnym skutkiem ku podniesieniu znaczenia monarchii.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski oświadczył, że tylko pokrótce wypada mu odpowiedzieć. Podziękował przedewszystkiem za życzliwe osądzenie jego polityki, a zwracając się do Kramarza, oświadczył, że Niemcy nietylko nie przeszkadzały co do reform w Turcyi Rosyi i Austro-Węgrom, lecz że oba te państwa doznawały jak najżywszego i jak najenergiczniejszego poparcia Niemiec. Hr. Stuergkhowi mówca odpowiedział, że zjazd jego ostatni z ministrem Tittonim nie przyszedł do skutku pod wpływem cesarza Wilhelma, lecz był objawem samodzielnym odczuwanej u nas i w Rzymie potrzeby i pożyteczności porozumienia. Obecny rząd włoski ma niewątpliwie szczerą wolę utrzymywania dobrych stosunków z nami i przyszedł do przekonania jak niebezpiecznem było postępowanie rządu poprzedniego, który z indyferentyzmem traktował pewne objawy.

Nastąpiły faktyczne sprostowania ze strony delegatów Kramarza i hr. Stuergkha, poczem na dwie godziny posiedzenie przerwano.

Na posiedzeniu popołudniowem przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Del. Tollinger wypytywał się o stosunki panujące w austro-węgierskiej kolonii (*settlement*) w Chinach, o sprawę traktatu handlowego z Japonią i czy podczas zjazdu w Abazyi nie poczyniono ze strony austro-węgierskiej pewnych zobowiązań i przyrzeczeń co do cła od wina.

Hr. Gołuchowski odpowiedział, że co do owego „settlement" nie należy się obawiać żadnych komplikacyi z powodu obecnej wojny. Ta kolonia obudziła już zainteresowanie w świecie handlowym. Znana firma Taussiga założyła tam swoją filię i ma znaczny odbyt, można się zaś spodziewać, że i inne firmy tam się osiedlą. „Settlement" znajduje się pod zarządem tamtejszego konsulatu. Co do traktatu z Japonią, to Japonia przedłużenia jego nie chciała, jednakże strata z tego jest niewielka, gdyż nasze produkty znajdują w Japonii zbyt mały, a najważniejszy przedmiot naszego wywozu, t. j. cukier, nie korzystał i tak z żadnych ulg taryfowych.

Hr. Stuergkh domagał się pomnożenia personalu ministerstwa spraw zagranicznych.

Hr. Gołuchowski powitał z zadowoleniem to żądanie, które jednakże niestety natrafia zawsze na opór ze strony ministerstwa finansów.

Del. Eugeniusz Abrahamowicz wyraził zdanie, że wzorowe sprawozdania rolnicze konsulatów nie są dostatecznie pod względem publicystycznym wyzyskiwane. W interesie podniesienia chowu koni mówca wyraził życzenie, ażeby można było za pośrednictwem konsulatów nabywać wyborowy materyał za granicą.

Del. dr. Kramarz domagał się w interesie tkactwa informacyi co do zbiorów bawełny i krytykował działalność urzędów konsularnych.

Del. Hoffmann Wellenhoff żalił się na trudności paszportowe w stosunku z Rosyą.

Hr. Gołuchowski, odpowiadając del. Abrahamowiczowi, podniósł, że sprawozdań konsularnych dostarcza się zawsze ministerstwu rolnictwa i handlu, do których należy już dalsza ich publikacya. Co do nabywania ogierów w Arabii w interesie podniesienia chowu koni, to dałoby się to za pośrednictwem konsulatów urządzić bez trudności, jednakże pomyślny skutek jest wątpliwym, Arabowie bowiem wogóle niechętnie pozbywają się doborowego materyału. W sprawie żądania dra Kramarza co do informacyi o bawełnie, minister oświadczył, że interesowani powinni się zwracać wprost do izb handlowych i ministerstwa handlu, a mówca te żądania poprze. Zarzuty przeciw urzędowaniu konsulatów mówca odpierał, podnosząc, że łatwo udowodnić ich pożyteczność. Del. Hoffmanowi minister przyznał, że jego skargi są trafne i już kilkakrotnie starano się to złe usunąć, jednakże bez skutku i nie można się spodziewać, ażeby powodzenie tych usiłowań mogło być obecnie lepsze.

Następnie przyjęto cały etat ministerstwa spraw zagranicznych i posiedzenie zamknięto.

Następne dzisiaj o godz. 10 rano.

Z izby sądowej.

Lwów 17 maja.

(Kradzieże stróża).

Przed tutejszą ławą przysięgłych toczy się od wczoraj rozprawa przeciwko Antoniemu Truszczakowi, stróżowi domu przy ul. Franciszkańskiej l. 8, oskarżonemu przez prokuratoryę o długi szereg kradzieży i o gwałt publiczny. Przez lat kilka, pełniąc obowiązki stróża, okradał on systematycznie lokatorów kamienicy, zwłaszcza kawalerów, którym usługiwał. Umiał jednak tak zręcznie się maskować, że w oczach wszystkich uchodził za człowieka najuczciwszego i nikt z poszkodowanych nie podejrzywał go nigdy o dopuszczanie się tych kradzieży. Gdy jednak policya wkroczyła w tę sprawę, odrazu wpadła na trop złoczyńcy. Nadto dopuścił się Truszczak gwałtu publicznego w ten sposób, że napadł w kamienicy jednego z lokatorów, niejakiego, p. Neumanna, odgrażał się, że go obije, i dopiero interwencya policyi uspokoiła jego wojownicze zapędy.

Wyrok zapadnie dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich.)

Petersburg 17 maja. Depesza jenerała Sacharowa, wystosowana do sztabu jeneralnego, donosi: Po otrzymaniu wiadomości, że banda Chunchuzów (rozbójników chińskich) ukazała się w oddaleniu 16 kilometrów na zachód od Liaojang, wysłano oddziały strzelców pieszych i konnych, oraz kompanię piechoty, Wojska te jednakże nie znalazły żadnej bandy Chunchuzów, a mieszkańcy dawali wymijające wyjaśnienia. Wojska, wracając już, odkryły w miejscowości Szantaidze, o 12 kilometrów na zachód od Liaojang, znaczną bandę Chunchuzów, którą ludność miejscowa ukrywała. Uderzono na nich i po krótkiej bitwie spędzono ich ze stanowisk. Chunchuzi zostawili na pobojowisku 20 zabitych i wiele karabinów, oraz naboi. Po stronie rosyjskiej zginęło 3 żołnierzy, a 3 jest rannych. Japończycy zajęli ponownie Kuantiansan.

Petersburg 17 maja. Telegram Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia 14 b. m. donosi: Nieprzyjacielska straż przednia wyruszyła 12 b. m. na linię Fenwanczen-Liaojan i dotarła do Tuinczu. Dwie sotnie kozaków cofnęły się do wsi Kancautianci.

Japoński oddział, złożony z trzech batalionów, 10 armat górskich i 2 szwadronów konnicy, który przyszedł z Selucian przez pasmo górskie Modulin, był do 11-go w dolinie rzeki Tafanho. Od tego czasu o ruchach oddziałów japońskich nie ma żadnej wiadomości i przypuszczają, że znajdują się one w marszu ku Haiczeng. Inny japoński oddział opuścił 13 b. m. Tuinpu w kierunku południowym i ścigany był przez sotnię kozaków, która po półgodzinnej walce zdołała w czas szczęśliwie ocalić się z zasadzki Japończyków. Nasze wywiady stwierdziły, że oddział japoński, złożony z dwóch pułków piechoty, 8 dział i trzech szwadronów konnicy, zbliżył się do Lindiaputza i Ertufan. Pomiędzy Lanszankuan i Saimatsi przyszło do potyczki z Chunchuzami, przyczem 3 konie padły, 1 kozak został zraniony, a czterech brakuje. Zarządzono środki, aby oczyścić okolicę z Chunchuzów. W odległości 20 kilometrów na południowy wschód od Modulina pojawiły się nieprzyjacielskie wywiady. Pomiędzy Siujan i Modulinem wszystko spokojne. Wysłane do Czenhaitsi patrole nie widziały znaczniejszych oddziałów nieprzyjacielskich.

Podług opowiadań Chińczyków Takuszan i Czenhaitsi obsadzone są przez 500 Japończyków. Japoński oddział z 1000 ludzi pojawił się 13 b. m. w odległości 9 kilometrów na północ od Pulantien, a inny oddział złożony z 300 piechoty i pół szwadronu konnicy otoczył stacyę Wafantian. Nasze straże graniczne cofnęły się na północ. 13 maja bandy chunchuzów w sile 300 ludzi urządziły atak, który jednak odparła 32-ga sotnia kozaków i kompania piechoty. Chunchuzi stracili 30 ludzi i uciekli w kierunku na Liaojan. Wysłano za nimi oddział strzelców. Dnia 14 b. m. pokazała się wielka banda chunchuzów w oddaleniu 16 kilometrów na zachód od Liaojan.

* * *

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 17 maja. Parowiec japoński „Mijako" zatonął w chwili, gdy był zajęty oczyszczaniem zatoki Ker z min rosyjskich. Admirał Kataoka przybył tam z oddziałem 3-ciej eskadry celem osłaniania flotylli torpedowców, która miała dokonać usunięcia min rosyjskich. Pięć min zniszczono i roboty miały być już ukończone, kiedy wtem „Mijako" najechał na przysłoniętą minę, która cały statek zniszczyła. Tonął on przez 22 minut. Z załogi dwóch marynarzy zginęło, sześciu jest rannych, resztę zdołano uratować.

Tokio 17 maja. Admirał Kataoka donosi, że Rosyanie cofnęli się dnia 12 bm. ze wzgórza Robinson i zajęli inne pagórki pod Taku, wznieśli na nich szańce i ustawili działa. Eskadra japońska ostrzeliwała pozycye rosyjskie przez całą niedzielę, ale Rosyanie silnie się trzymali. Flotylla japońska, która przeszukiwała port, aby usunąć miny rosyjskie, pracowała przez cały dzień wśród ognia nieprzyjaciół, który atoli nie wyrządził żadnej szkody.

Czifu 17 maja. Skombinowanego ataku lądowego i morskiego na Port Artura oczekują pomiędzy 20 a 23 b. m. Japończycy spodziewają się, że obsadzą port Dalny w kilku dniach, wysadzą wojsko w zatoce Taljansan i uderzą na Port Artura. Jeden z oficerów japońskich wyraził się, że Japończycy zdecydowani są opłacić zdobycie Portu Artura stratą 2 tysięcy ludzi. Chińczycy opowiadają, że wjazd do Port Artura nie jest zamknięty.

Londyn 17 maja. Pewien oficer japoński, który brał udział w bitwie nad rzeką Jalu, opowiada, że Japończyków uratowała przed klęską tylko szybkość i poświęcenie żołnierzy, a zwłaszcza oddziałów saperskich. Tak np. podczas budowy mostu pontonowego, żołnierze jeden po drugim wskakiwali do wody, która była zimna jak lód i mimo, że prawie każdy z nich tonął po krótkiej chwili, nie zabrakło robotników, aż most był gotowy.

Londyn 17 maja. Donoszą tu z Tientsinu, że Rosyanie w obszarach chińskich położonych na zachód od rzeki Liao rabują systematycznie bydło i zboże. Ludności tamtejszej grozi skutkiem tego klęska głodowa i bardzo łatwo może tam dojść do rozruchów.

Londyn 17 maja. Z Tokio donoszą do pism tutejszych, że Japończycy obsadzili już cały obszar między rzeką Jalu a północną częścią półwyspu Liaotuńskiego. Kuropatkin zamierzał wysłać 8.000 wojska do wzgórza Motien Cin, ale pierwsza dywizya japońska już je obeszła.

Londyn 17 maja. Z Niuczwangu telegrafują, że krąży tam pogłoska, iż Japończycy w krwawej bitwie w okolicy Liaojang pobili wojsko rosyjskie.

Donoszą też, że jen. Liniewicz na czele silnego oddziału wojska maszeruje z Władywostoka na Koreę.

* * *

Wczoraj nadeszła krótka a niezrozumiała depesza z Petersburga, donosząca, że w Porcie Artura jakiś kadet rosyjski zatopił krążownik japoński. Obecnie rosyjski powieściopisarz Niemirowicz-Danczenko, który znajduje się na terenie wojny w głównej kwaterze rosyjskiej, doniósł telegraficznie, że wypadek ten rozegrał się w taki oto sposób: Pewien rosyjski oficer marynarki w nocy wypłynął z Portu Artura na łodzi parowej, zabrawszy ze sobą trzech marynarzy i trzy armaty torpedowe, dopłynął niepostrzeżony do portu Talienwan i zatopił jeden z pancerników japońskich. Następnie oficer ów wraz z towarzyszami swymi wrócił bez szwanku do Portu Artura.

Doniesienie to wydaje się trochę nieprawdopodobnem — być może, że idzie tu o ów okręt japoński, który w ostatnich dniach przy usuwaniu min rosyjskich natknął się na jedną taką minę i zatonął.

Jeden epizod z krwawej bitwy nad rzeką Jalu tak opisuje kapelan jedenastego pułku piechoty rosyjskiej Szczerbatowski: W niedzielę 1 maja wstałem o godz. 3 rano. Wiedziałem, że bitwa będzie bardzo zacięta i chciałem dać żołnierzom przykład bezwzględnego spełnienia obowiązku. Odmówiwszy modlitwy, sporządziłem testament, poczem zająłem miejsce przy sztandarze kompanii. Kiedyśmy ruszyli na pole bitwy, dałem błogosławieństwo moim ludziom, potem rzuciłem się naprzód w pierwszym szeregu. Mój sługa duchowny, Józef Percz poszedł w moje ślady. Kule gwizdały w powietrzu, ułamki skał i granatów padały wokoło. Otrzymałem ranę, lecz w podnieceniu bojowem nie czułem żadnego bolu. Druga kula utkwiła mi w plecach. Wtenczas padłem już bez zmysłów na ziemię. Kiedy otwarłem oczy, mój pomocnik stał nademną, myśląc, że już umarłem. Lecz widząc, że żyję, uniósł mię na rękach z pola bitwy do ambulansu w Stahobi. To jest prawdziwy bohater".

* * *

Korespondent *Jużnego Kraju* z Charbina, p. Nosiłow, pisze o nastroju Chińczyków co następuje: „Mieszkańców Charbina Chińczycy wyprowadzają wprost z granic cierpliwości. Spokojni dotychczas obywatele chińscy stali się obecnie strasznie zuchwałymi: brutalność jest obecn e objawem bardzo pospolitym. Powszechna niegdyś pokora przeszła do wspomnień. Gdyby nie opieka władz, które wszelkimi środkami starają się powstrzymywać Rosyan, jużby się dawno w Charbinie własnoręcznie załatwiono z Chińczykami. Szczególnie źle usposabiają ku sobie Chińczycy na rynku. Dowożą oni znowu produkty żywności, ale produkty te są niesłychanie drogie i często nawet w złym gatunku. Na rozprawy Chińczycy nie pozwalają, na targowanie się — również, i wogóle w ich stosunkach z Rosyanami ujawnia się tyle stron nieprzyjemnych, że są to najwidoczniej nasi tajni wrogowie, a nie dobrzy sąsiedzi. Wszyscy są tu przekonani, że jeśli Chińczycy sami nie powstaną, to w każdym razie łatwo ich będzie do tego zachęcić".

KRONIKA.

Lwów 17 maja.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił wczoraj z Krynicy do Lwowa, a dziś wyjeżdża do Krakowa na publiczne posiedzenie Akademii umiejętności.

Prezydent dr. Małachowski wyjechał wczoraj na kuracyę do Karlsbadu. Zastępstwo objął p. wiceprezydent Michalski, jego zaś agendy urzędowe prowadzić będzie p. wiceprezydent Ciuchciński. Dr. Małachowski powraca do Lwowa dnia 20 czerwca.

Intronizacya biskupa stanisławowskiego obrz. gr.-kat. X. Grzegorza Chomyszyna odbędzie się dnia 19 czerwca.

Mianowania. Cesarz zamianował radzców skarbowych Emila Hochleitnera, Michała Wolińskiego i Edwarda Bugnę starszymi radzcami skarbowymi w okręgu lwowskiej krajowej dyrekcyi skarbowej.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł radzcę sądowego i naczelnika sądu powiatowego w Wojniczu Stanisława Szurę do Podgórza; zamianował sekretarza sądowego w Białej Stefana Zapałowicza sędzią powiatowym w Białej, a adjunkta sądowego Feliksa Franicza sędzią powiatowym w Wojniczu.

Cercle delegacyjne. Cesarz podczas odbytego *cercle* z delegatami austryackimi, rozmawiając z Pacakiem, głośno się odezwał, tak głośno, aby go słyszeli inni delegaci, iż nie będzie z żadnym z nich rozmawiał o sprawach politycznych, albowiem każda taka rozmowa zanoszona wnet bywa do dzienników.

Jakkolwiek jednak nie rozmawiał o sprawach politycznych, to przecież całem swojem zachowaniem się umiał Cesarz dać do poznania Czechom, że nie pochwala ich postępowania w Radzie państwa. Z tego powodu młodoczesi są oburzeni na prezydenta Koerbera, gdyż wyobrażają sobie, że nie ich własne postępowanie w Radzie państwa, ale relacye Koerbera usposobiły tak źle Cesarza względem nich.

Do państwowej Rady rolniczej i przemysłowej weszli z Galicyi: jako delegat Wydziału krajowego: Mieczysław Onyszkiewicz, zastępca Wł. Kędzior; z Towarzystwa gospodarczego: dr. Włodzimierz Kozłowski, Eugeniusz Abrahamowicz, Kornel Mandyczewski i Julian br. Brunicki; z Tow. rolniczego w Krakowie Karol Czecz; z Tow. leśnego we Lwowie: Wład. Tyniecki i hr. Kaźm. Szeptycki; z gal. Tow. naftowego: hr. Fr. Zamoyski i dr. Stefan Bartoszewski. Mianowani przez ministerstwo rolnictwa: Włodzimierz Gniewosz, dr. Antoni Górski, dr. Adam Krzyżanowski, dr. Tadeusz Pilat, Maryan Małaczyński, zastępcy: Włodzimierz Braun i Juliusz Siegler.

Fabryka „Zdrowie" przed sądem. Jak już wiadomo odbyła się przed kilku dniami we Lwowie po raz trzeci rozprawa sądowa przeciwko byłym dyrektorom fabryki wody sodowej „Zdrowie", podczas której wszystkich oskarżonych uwolniono od winy i kary. Przeciwko temu wyrokowi wniósł zastępca prokuratora p. Świerczyński zażalenie nieważności, wskutek czego sprawa ta będzie jeszcze raz rozpatrywa przez najwyższy trybunał

Samobójstwo. Z Przemyśla donoszą, że w nocy z piątku na sobotę, rzucił się tam pod koła pociągu, na szlaku kolejowym, przecinającym przedmieście Wilcze, jednoroczny ochotnik, podoficer artyleryi polowej, Zygmunt Borucki. Maszyna oderwała mu głowę i obie nogi. Powodem samobójstwa ma być nieszczęśliwa miłość

Konkurs na posadę notaryusza w Rymanowie rozpisuje Izba notaryalna w Przemyślu. Podania do 31 maja.

Smutny stan kamieniczników w Krakowie. Na niedawno odbytem zgromadzeniu Towarzystwa właścicieli realności w Krakowie. wykazano, na podstawie dat urzędowych, że w ostatnich czterech latach spzedano w Krakowie z licytacyi przeszło 130 realności i że we wszystkich tych wypadkach właściciele tych realności wyszli z nich z torbami. Do tego upadku doprowadziły nadzwyczajnie wygórowane podatki wraz z dodatkami. Wynosiły one bowiem w Krakowie od 100 koron dochodu *brutto* w 1903 roku 46 K. 61 h., a w roku bieżącym 50 K. 28 h.

Z kolei. Celem ożywienia ruchu wycieczkowego ku wschodniemu Beskidowi, wydawane będą w czasie od 15 maja do 30 września, w każdą sobotę i niedzielę, jakoteż w każde święto i w przededniu każdego święta obu katolickich obrządków, bilety powrotne II i III klasy o 50% zniżone z trzydniową ważnością, ze Lwowa do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego. Bliższych informacyj zasięgnąć można we wszystkich c. k. urzędach stacyj kolejowych i w biurze informacyjnem c. k. kolei państwowych we Lwowie, ul. Krasickich l. 5.

Z Buczacza piszą nam dnia 16 b. m.: Dzisiaj odbyły się u nas wybory do Rady powiatowej z kuryi miast i miasteczek. Głosujących 100. Wybrani zostali jednogłośnie: Dr. Izydor Ausschnitt, adwokat kraj., Włodzimierz Gniewosz, właściciel dóbr ziemskich i poseł do Rady państwa, dr. Edward Krzyżanowski, zastępca marszałka powiatowego, Chune Necheles burmistrz Monasterzysk, Bernard Stern, burmistrz Buczacza, Franciszek Zych, dyrektor gimnazyalny.

Zapowiedź nowego strejku. *Głos organistowski* donosi, że jeżeli prośby organistów o uregulowanie ich egzystencyi nie zostaną w krótkim czasie uwzględnione, rozpoczną organiści w całej Galicyi strejk.

Brzydka spekulacya. Z Krakowa donoszą, że pewien radny miejski, niejaki p. Drobner, nazwał swoją kawiarnię „Grotgerowską". Ta profanacya nazwiska wielkiego artysty dotknęła boleśnie całą rodzinę i wywołała w całem mieście wielkie oburzenie. Brat i siostra twórcy „Lituanii" wystosowali do prezydenta miasta pismo z prośbą o nakazanie natychmiastowego usunięcia szyldu i pociągnięcie p. Drobnera do odpowiedzialności.

Oblęgórek na licytacyi. Z Warszawy donoszą, że ogromną sensacyę wywołało tam zawiadomienie Tow. kredytowego ziemskiego, że będzie zmuszony sprzedać w drodze licytacyi Oblęgorek, jeżeli do wyznaczonego ostatecznie terminu nie będzie spłacony dług hipoteczny, oddawna na tym majątku ciężący. Sienkiewicz o długu tym nic nie wiedział, a komitet zajmujący się sprawą daru obywatelskiego dla Sienkiewicza był tak niedbały, że nie uregulował we właściwym czasie hipoteki. Dopiero teraz zawiązał się w tym celu specyalny komitet ratunkowy.

Zjazd konserwatorów odbędzie się w Przemyślu dnia 22 maja.

Rada m. Krakowa rozpoczęła wczoraj dyskusyę budżetową. Referent Fedorowicz przedstawił wniosek o podwyższenie grosza czynszowego z 2 na 3% i gminnych dodatków do podatków państwowych z wyjątkiem osobisto dochodowego z 6 na 15%, a to celem pokrycia niedoboru w kwocie 200.000 koron. Przeciw podwyższeniu przemawiali r. dr. Bobilewicz, dr. Gross, pos. Rotter. Dalszy ciąg posiedzenia przerwano z powodu zepsucia się przewodów gazowych w skutek czego z palników począł się wydobywać świst gwałtowny. Radni przerażeni świstem opuścili coprędzej salę posiedzeń.

Zagadkowa kradzież. Przed kilku dniami z Pilzna czeskiego wysłano do Przemyśla lufy i inne części składowe dwóch armat. Na miejscu w Przemyślu stwierdzono brak jednej zasuwy. Władze wojskowe wniosły reklamacyę do Dyrekcyi kolejowej i zawiadomiły o tem także dyrekcyę policyi w Krakowie. Wedle dotychczasowych danych kradzieży nie popełniono w drodze, lecz chyba tylko w miejscu nadania.

Z teatru. „Wenecya w Paryżu" daną będzie dwa razy w tym tygodniu. Jest to przedostatnia premiera naszej operetki, która wyjeżdża w pierwszej połowie czerwca na dłuższy pobyt do Krakowa. „Wenecya w Paryżu", należąca bezsprzecznie do najpiękniejszych utworów króla operetek Offenbacha, wystawioną zostanie z wielkim nakładem pracy i trudów, według pierwotnego tekstu, uwydatniającego zalety muzyczne tego dzieła, które przetrwało zwycięzko wszystkie próby i wszędzie zjednało sobie prawdziwe powodzenie. W Wiedniu wznowiono „Wenecyę w Paryżu" niedawno w „Theater an der Wien", a dyrekcya tamtejszego teatru, poruczyła kapelmistrzowi Zemlińskiemu opracowanie tekstu na podstawie oryginału, który uległ początkowo pewnym niekorzystnym zmianom, usuniętym następnie przez niego przy powtórnem wystawieniu tej operetki, cieszącej się zasłużoną i powszechną sławą.

Publiczność lwowska pozna „Wenecyę w Paryżu" w tej właśnie oryginalnej i autentycznej szacie, której rzeczywiste zalety uwydatnią: bogata inscenizacya, dekoracye i staranna obsada.

Warszawskie pisma donoszą, że pani Gembarzewska, artystka teatru lwowskiego, nie będzie śpiewała na scenie warszawskiej. Z początku bowiem ofiarowała jej dyrekcya sute honoraryum od występu, potem jednak, gdy artystka przybyła już do Warszawy i rozpoczęły się próby orkiestrowe, zredukowała dyrekcya honoraryum do 75 rubli od występu. Artystka uczuła się tem dotknięta i oświadczyła, że występować nie będzie.

Wystawa metalowa w Krakowie. Komitet, urządzający tę wystawę, donosi, że na fundusz gwarancyjny tej wystawy przyznała Rada powiatowa rudecka 40 K., myślenicka 25 K., żółkiewska 100 i dobromilska 100 koron.

Bilety powrotne. W myśl przepisów, zawartych w taryfie dla przewozu osób, pakunków etc., w obrębie kolei lokalnych, część II, zeszyt II z 1 stycznia 1903, bilety powrotne w relacyi Lwów dworzec główny i Lwów-Kleparów do Janowa, ważne są tylko w dniu nabycia i to w kierunku do Janowa przy użyciu jakiegokolwiek pociągu osobowego, w kierunku powrotnym jednak tylko przy pewnych, każdorazowo opublikowanych pociągach osobowych.

W ramach nowego rozkładu jazdy, obowiązującego od 1 maja br., ważność wymienionych biletów powrotnych w kierunku powrotnym z Janowa ogranicza się do następujących pociągów osobowych:

Na przeciąg całego roku do pociągu osobowego nru 3254 (odjazd z Janowa 3 g. 31 m. popołudniu).

Na czas od 1 maja do włącznie 30 września do osobowego pociągu nr. 3258 (odjazd z Janowa 8 g. 15 wieczorem).

Na czas od 15 maja do włącznie 31 sierpnia w niedziele i rz. kat. święta do osobowego pociągu nr. 3260 (odjazd z Janowa o 9 w nocy). Zwraca się przytem uwagę, że odnośne bilety powrotne wydaje się w czasie od 1 maja do 15 września każdego roku także w dnie powszednie, poza tem jednak tylko w niedziele i rz. kat. święta.

Z Bóbrki nam piszą: Dnia 5 bm. odbył się u nas wiec Towarzystwa „Pomocy przemysłowej" przy nader licznym udziale włościan z całego powiatu. Wiecowi przewodniczył prezes tutejszego towarzystwa „Pomocy przemysłowej" sędzia p. Madeyski, który zagaił wiec, wyjaśniając cel podjętej w kraju akcyi w obronie przemysłu krajowego. P. A. Gärtler mówił o przemyśle domowym i potrzebie jego rozwoju. W dyskusyi zabierało głos kilku włościan, którzy zaznaczyli potrzebę częstszego zwoływania podobnych wieców, a w wywodach swych bardzo rzeczowych, podnosili z uznaniem znaczenie podjętej akcyi.

Bardzo korzystnym objawem w tej akcyi jest unikanie wszelkich politycznych różnic, przez co udział obydwóch narodowości i harmonijne ich współdziałanie jest zapewnione.

O agitacyi socyalistycznej w zachodniej Galicyi, a zwłaszcza w Krakowie i w Tarnowie, podaje krakowski korespondent *Dziennika Poznańskiego* straszne szczegóły. Zaznaczywszy, że socyaliści ogromnie skorzystają ze sprawy Walewskiego, pisze on dalej tak:

Agitator socyalistyczny nie zasypia gruszek w popiele, pracuje ustawicznie i robi prozelitów tam, gdzie może, wśród najmniej dojrzałych, wśród czeladzi po wsiach, wśród wyrostków rzemieślniczych czy szkolnych po miastach. Po szkołach średnich, zwłaszcza na prowincyi, istnieje cały szereg tajnych stowarzyszeń socyalistycznych, prowadzonych przez socyalistycznych aniołów opiekuńczych. W takim Tarnowie n. p. czynnym jest sowicie opłacany agitator z akademickiem wykształceniem, który tyle dokazał, że podczas wyborów do kasy chorych znaczna część uczniów klas wyższych nie przyszła do szkoły, zajęta agitacyą na rzecz socyalistów. Do jakiego wyuzdania zaś umysłów doprowadziła tam ta tajna robota socyalistyczna, [illegible] najjaskrawszym objawem jest fakt, że uczniowie katolicy w jednej z klas wyższych [illegible] w sposób haniebny krucyfiks, inni zaś mieli przed niedawnym czasem strzelać do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Polka na fajfie „Figara". Dziennik paryski, bulwarowy, *Figaro*, daje zwykle raz na miesiąc wielki *five-o'clock tea*. Otóż na ostatnim grał Saint-Saens i Sarasate i śpiewała także pani Arctowska, Warszawianka, i ogromnie się wszystkim podobała. Zaproszono ją do licznych [illegible]. Pani Arctowska jest zaangażowana na tegoroczny sezon operowy do Londynu. Wiadomo zaś, że sezon operowy w Londynie rozpoczyna się 1 czerwca.

Nowy skandal w Paryżu. Cały Paryż zajmuje się obecnie sensacyjnem aresztowaniem fałszywej hrabiny i fałszywego markiza. Rzekoma hrabina żyła przez kilkadziesiąt lat pod nazwiskiem Anny Decoeur de Chatillon de Lentilly, jako wdowa po urzędniku w ministeryum skarbu, żyła na wielkiej stopie, syna umieściła w armii i doskonale wydała swe córki za mąż. I może do śmierci żyłaby w zaszczytach i dobrobycie, gdyby nie była wpadła na niefortunny pomysł zdobycia sobie na drodze niedozwolonej 800.000 franków.

Przed niedawnym czasem zmarł w Paryżu bogaty kapitalista, nazwiskiem Monthiers, który oprócz kapitałów pozostawił kilka nieobliczonych nieruchomości. Spadkobiercy zdziwili się więc niemało, gdy im przedstawiono rewers na 800.000 franków, podpisany jakoby przez nieboszczyka dla hrabiny Chatillon de Lentilly. Prawdopodobnie jednak proces, „założony przez nich przeciw rewersowi," nie na wiele by im się przydał, gdyby hrabina rozporządzała środkami, potrzebnymi do natychmiastowego zaskarżenia swej pretensyi. Nie mając ich jednak, udała się z prośbą o pożyczkę do jednego z pośredników. Ten zasięgnął odpowiednich informacyi i dowiedział się, że rzekoma hrabina Chatillon jest córką pomocnika handlowego nazwiskiem Simonnet.

Jednocześnie adwokat spadkobierców otrzymał wizytę niejakiego pana Massa, który mu oświadczył, że rewers jest fałszerstwem, że mianowicie [illegible] tytułujący się fałszywie markizem Mazzarini i będący kochankiem starszej od niego o lat czternaście hrabiny, dokonał do spółki z baronem Ruelle tego oszustwa. Denuncyacya poparta była tyloma szczegółami, że aresztowano obwinionych.

Z dalszego śledztwa okazało się, że rzekoma hrabina przez cały szereg lat zamieszkiwała pierwszorzędne hotele paryskie, w których zgodnie ze swem stanowiskiem zajmowała najpiękniejsze apartamenty. Zdaje się też, że płaciła zawsze, gdyż dotychczas nie pojawiły się żadne skargi. Zagadką na razie, skąd czerpała środki na życie wystawne. Dochodów stałych nie miała [illegible]. Ludzie, dla których wydawała uczty, nic jej [illegible] byli to przeważnie biedacy, [illegible] rodzaju pisarze, poeci [illegible] literaci. Niewiadomo, z jakich powodów hrabina protegowała literatów [illegible]. Nikt go nie oglądał i jest on prawdopodobnie mytem, jak rzekomy hrabia Chatillo., po którym jest wdową. W rzeczywistości istnieją jednak jej córki, których uroczystości weselne opisywał swojego czasu jeden z pierwszorzędnych dzienników paryskich; w rzeczywistości istnieje przedewszystkiem jej syn, porucznik. Nasuwa się samo z siebie pytanie, w jaki sposób służyć może w armii oficer, którego matka jest rzekomą wdową po urzędniku w ministeryum skarbu, a nie wyszło na jaw, że ojciec jest wytworem fantazyi. Nasuwa się dalej pytanie, w jaki sposób urząd stanu cywilnego mógł dać ślub córkom, nie posiadającym dokumentów familijnych.

Obok hrabiny zasługuje na uwagę postać markiza, który był ongi subjektem w sklepie kapelusznika. Co do jego osoby, to śledztwo podług wszelkiego prawdopodobieństwa wykryje daleko cięższe zbrodnie. Był on bowiem dwa razy żonaty, a za każdym razem bogata żona umarła krótko po ślubie. Urodzony w Nizzy, był już w dwudziestym roku życia nauczycielem domowym w Finlandyi. Później zjawiał się we wszystkich stolicach świata, gdzie zjednywał sobie względy starszych, bogatych dam. Na rodzinne wybrzeże morza Śródziemnego powrócił we własnym jachcie. Niebawem potem ożenił się z trzydziestoletnią kobietą, która umarła w cztery miesiące po ślubie. Następnie starał się o rękę młodego dziewczęcia, otrzymał ją wraz z wielkim posagiem, udał się w podróż poślubną i został po raz drugi wdowcem.

„Przyjacielem" hrabiny Chatillon był już od dłuższego czasu i musiał wraz z nią dopuścić się wszystkich oszustw, które pozwoliły im tak długo żyć w dobrobycie. Teraz jednak zdaje się oboje skończyli karyerę — na zawsze.

Zmarli. W Janowie koło Lwowa Dominik Jaworski, kierownik tamtejszej szkoły ludowej, w 58 roku życia. — W Samborze dr. Zygmunt Lenczewski, starszy komisarz powiatowy, w 62 roku życia. — W Tarnowie Marya Antonina Bronikowska, z zakonu SS. Urszulanek, w 60 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 13. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Dawniej a dziś.

Długo myśleć, w skok czynić,
Był to zwyczaj stary,
Tym sposobem pan Miecznik
Pogromił Tatary.
My teraz z biegiem czasów
Inny system mamy:
„Myśl mało, czyń mniej jeszcze,
Nie żałuj... reklamy".

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Tęcza," kom. Krzywoszewskiego, rozpocznie „Złodziej," kom. Mirbeau. — We środę „Gejsza," japońska operetka Sidney Jonesa. — We czwartek po raz pierwszy „Podrzutek," tragedya w 4 a. Macieja Szukiewicza, osnuta na tle „Pamiątek pana Seweryna Soplicy" (odznaczona na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego). — W piątek po raz 1-szy „Wenecya w Paryżu," czyli „Podróż p. Dumanan, ojca i syna," operetka w 3 a. Siradina i Moineaux; muz. J. Offenbacha, przekład W. Rapackiego syna.

Teatr ludowy (sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów) Dziś we wtorek „Kopciuszek," baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 7 obrazach A. Walewskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5576 sztuk. W tem było z Galicyi 604 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 50 hal. Niesprzedanych pozostało 154 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 30 sztuk po 62 do 67 K., 292 sztuk po 68—72, 249 sztuk po 73 do 77, 19 po 78 do 82 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 78 koron, krowy podtuczone po 60 do 72 koron, bydło chude po 46 do 62 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Wiedeń** 17 maja. Przy wczorajszem ciągnieniu 3% listów kredytowych ziemskich z r. 1880 I. emisyi główna wygrana 90 tysięcy kor. padła na los 92.399 nr. 28.

§ **Przewóz owoców z Węgier.** Celem przyśpieszenia przewozu świeżych owoców z Węgier do Galicyi, zaprowadzonym zostanie z dniem 16-ego czerwca r. b. pośpieszny pociąg towarowy nr. 1762 kursujący między Ławocznem, a Lwowem. Pociąg ten wyjeżdżać będzie z Ławocznego o godz. 12·05 w nocy, a przybywać będzie do Lwowa o godzinie 6·38 rano i przeznaczonym będzie wyłącznie do przewozu przesyłek pośpiesznych.

Owoce nadane jako zwykłe przesyłki towarowe przewożone będą i nadal dotychczasowymi pociągami towarowymi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 15 maja.

(Z). Trzej „Eismänerzy" (Bonifacy, Serwacy i Pankracy), których rolnicy tak bardzo się lękają, gdyż bardzo często przynoszą oni ze sobą przymrozki, szkodzące wegetacyi, przeminęli w tym roku szczęśliwie. Jakkolwiek tego rodzaju obawy wziąć można za zabobon, a jednak liczą się z niemi poważnie zarówno rolnicy jak i handlarze zbożowi.

Doniesienia o stanie zasiewów w Przedlitawii brzmią przeważnie pomyślnie, gdyż pierwsza połowa maja ze swą chłodną temperaturą i obfitemi opadami deszczowemi wybornie sprzyjała rozwojowi wszystkich gatunków zboża. Natomiast z Węgier nadchodzą od pewnego czasu coraz liczniejsze skargi. Nie są to właściwie skargi z powodu szkód już skonstatowanych, tylko obawy, że jeżeli stosunki atmosferyczne nie zmienią się w najbliższych dniach, wówczas zasiewy mogą na tem ogromnie ucierpieć. Takie skargi nadchodzą zwłaszcza z południowych Węgier, z Banatu i z komitatu Bacska. Od początku kwietnia nie było tam deszczów, dopiero w minionym tygodniu spadły one, ale podobno były nie dość obfite. Gwałtownie potrzeba także deszczów w dolinie Cisy. Wszędzie tam jednak nie rozchodzi się podobno o takie szkody, których już nie można naprawić, a wydatne deszcze mogą i tam jeszcze zmienić wygląd pól na lepsze. Tylko co do stanu łanów żyta skargi są dość poważne, gdyż przeważnie kłos jest rzadki, a to już nie da się naprawić. Najlepiej z całych Węgier przedstawiają się zboża na Słowaczyźnie, gdzie zarówno ozime jak i jare zasiewy wyglądają zupełnie dobrze.

Bądź co bądź wyłuszczone powyżej skargi i obawy wywierają wpływ na tendencyę budapeszteńskiego targu terminowego, gdzie ceny zboża okazują tendencyę zwyżkową pomimo, iż odbyt wcale się nie zwiększył. Tutejszy targ jak zwykle tak i teraz dostraja się do usposobienia targu budapeszteńskiego, to też ceny zboża podniosły się cokolwiek ostatnimi dniami. Za żyto i owies płacono o 5 do 10 halerzy na 50 kilogramach drożej.

Departament rolniczy w Waszyngtonie ogłosił przed kilku dniami sprawozdanie o stanie zasiewów w Stanach Zjednoczonych, w którym taksuje przypuszczalny zbiór tegoroczny pszenicy znacznie niżej, niż taksował go w kwietniu. Pesymistyczny ten raport nie wywarł jednak prawie żadnego wpływu na układanie się cen pszenicy w Europie, gdyż Stany Zjednoczone zaczynają odgrywać coraz bardziej drugorzędną rolę w zaopatrywaniu Europy w pszenicę. Oto np. w minionym tygodniu dowozy pszenicy do Europy wynosiły: ze Stanów Zjednoczonych 80.000 centnarów metrycznych, z Argentyny 338.000, z Rosyi 358.000, z portów naddunajskich 45.000, z Indyi 143.000, z Australii 197.000, z innych krajów 39.000 centnarów metrycznych.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 228 wagonów, żyta 155, jęczmienia 106, owsa 864, kukurudzy 196, soczewicy 26 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 8·75—9·15, za banatkę (76 do 79 kilo) 8·10—8·70, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·15—8·80, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·20—8·70.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·95 do 7·10, rozmaite węgierskie (71 do 73 kilo) 6·65—6·80, austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 7·00.

Za jęczmień morawski płacono 6·65—7·25, słowacki 6·70—8·10, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·40—5·60 Cinquantin 6·60—7·20.

Za owies węgierski w pośledniych gatunkach płacono 5·60—5·80, średnie gatunki 5·75 do 6·00 prima 6·00—7·00.

Głosy publiczności.

Uczniowie III. i IV. roku c. k. Akademii handlowej we Lwowie urządzili w sobotę 14 maja wycieczkę naukową do fabryki wódek i rozolisów J. A. Baczewskiego pod przewodnictwem dyrektora zakładu p. Antoniego Pawłowskiego i profesorów Dr. Schoenetta i Góry.

U bram fabryki oczekiwali uczestników właściciele, a po powitaniu p. Leopold Baczewski oprowadzał wycieczkowców i wyjaśniał ze znajomością rzeczy urządzenia techniczne i sposób fabrykacyi. Następnie zaś obydwaj gospodarze podjęli gości z prawdziwie polską gościnnością.

Dyrekcya zakładu poczuwa się do obowiązku złożenia właścicielom serdecznej podzięki tak za zezwolenie na obejrzenie jednej z najlepiej urządzonych tego rodzaju fabryk, jakoteż za gościnne podjęcie uczestników.

Sport.

Wochen Renn-Kalender ogłasza, że „Octaviusa" 3 l. og. po „Orvert" od „Odsiecz" chowu hr. Jana Tarnowskiego odkupił p. J. Zangen od p. M. Löbl. Półbrat znakomitej „Wiosny" jest zapisany do gal. biegu hodowlanego, nagr. 5.000 kor., który odbędzie się w Krakowie 26 czerwca. Z Wochen Renn-Kalender dowiadujemy się też, że p. Ostoia-Ostaszewski oddał operatorowi obydwa swoje obiecujące dwulatki, a mianowicie rodzonego brata znakomitego „Waćpana", jako też syna „Virada" i „Not-foir-sale."

Rząd w Saksonii przyznał 73.000 marek na nagrody wyścigowe w Lipsku i Dreźnie.

Paradne programy broszurowane na wzór wiedeńskich rozesłało Narodowe Towarzystwo swym klientom; przeciwnie programy krakowskich Towarzystw wyścigowych są bardzo skromne, najtańszym kosztem wydane.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 17 maja. Przewodniczący komisyi budżetowej Izby deputowanych Doumer wygłosił na bankiecie mowę, w której powiedział: Życzymy sobie pokoju, jednakże chcemy tak być silni, aby módz go każdemu nakazać, gdyż przeciwnicy nasi skorzystaliby z dogodnej chwili i zaatakowaliby nas. Wielki dramat, rozgrywający się na dalekim Wschodzie, powinien być przestrogą dla wszystkich. Młody monarcha, który zwołał konferencyę pokojową w Hadze, tak bardzo pragnął pokoju, że jego otoczenie prawie zapomniało przygotować się do wojny. Właśnie tę chwilę wybrał jego wróg, aby zaskoczyć flotę rosyjską. Mówca potępił następnie tych, którzy w chwili niebezpieczeństwa występują przeciw sojuszowi z Rosyą i zapytuje, do czego właściwie mają służyć sojusze, jeśli nie na ozasy przesileń. Chodzi obecnie nie o przemijający zatarg dyplomatyczny, lecz o walkę cywilizacyi dwóch światów, Europy i Azyi, i nie może być, aby Francya, idąca na czele cywilizacyi, kraj najbardziej europejski w Europie, znajdowała się po stronie „żółtych".

Berlin 17 maja. Król Edward angielski zapowiedział swą wizytę u cesarza Wilhelma podczas uroczystości w Kilonii.

Londyn 17 maja. Wicekról Indyi lord Curzon przybył tu wczoraj i został przez króla przyjęty.

Rzym 17 maja. *Italie* podnosi wielkie znaczenie *exposé* hr. Gołuchowskiego i pisze, iż z jego wywodów wynika, że między Austro-Węgrami a Włochami nastąpiło zupełne porozumienie. Z tej jednomyślności zapatrywań można wnioskować, że na podstawie wzajemnych ustępstw dojdzie do zawarcia traktatów handlowych. Wywody hr. Gołuchowskiego stanowią porękę, że nic nie zajdzie, coby mogło zamącić w tak szczęśliwy sposób nawiązane przez Tittoniego stosunki między obu zaprzyjaźnionemi i sojuszem połączonemi państwami.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 17 maja. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zebrała się dziś na posiedzenie o godz. ¼ 1. P. Kramarz zabrawszy głos wnosi, aby ze względu na to, iż nadzwyczajne kredyty, zażądane przez zarząd wojskowy i marynarki, stoją w związku z *extraordinarium* wojskowem, pozycye te zostały na razie wyłączone i były później razem traktowane. Przewodniczący br. Chlumecky sprzeciwia się temu i wnosi, aby przedewszystkiem wysłuchano wyjaśnień fachowych ministra wojny gen. Pitreicha i admirała Spauna, a następnie wywodów finansowych ministra skarbu. Głosowanie nad pozycyami kredytu nadzwyczajnego można do tej chwili odroczyć.

Del. Kramarz godzi się na to, poczem wniosek przewodniczącego uchwalono.

Następnie del. Walterskirchen przedłożył referat o *ordinarium* wojskowem.

Paryż 17 maja. Dziennik *Humanité* ogłasza dosłowne brzmienie protestu Ojca św. przeciw podróży prezydenta Francyi Loubeta do Rzymu. W proteście tym powiedziano, że naczelnicy państw katolickich mają obowiązek otaczać głowę Kościoła katolickiego większymi względami, aniżeli naczelnicy państw niekatolickich, a to ze względu na godność, niezawisłość i wieczne prawa Stolicy świętej. Ten obowiązek był dotychczas przestrzegany przez wszystkich, tembardziej więc powinien go był wypełnić pierwszy urzędnik republiki francuskiej, która jest połączona z pontyfikatem rzymskim tradycyjnymi związkami i na podstawie konkordatu posiada rozmaite przywileje. Jeśli mimo to zwierzchnik katolickiego francuskiego narodu ciężko obraził Papieża, przybywając do Rzymu, aby złożyć hołd temu, który wbrew wszelkim prawom, naruszył niezależność papieztwa, to jest to wielką obrazą, i jeśli nuncyusz papieski pozostaje nadal w Paryżu, to stało się to wyłącznie z bardzo ważnych przyczyn. Aby jednak ten bolesny fakt nie stworzył precedensu, Stolica apostolska musi wnieść przeciw temu protest.

Dep. Jaurés omawiając ten protest oświadcza, że jest on wyzwaniem Francyi i Włoch, obrazą Francyi i prezydenta Loubeta. Od chwili wysłania tej noty można uważać zerwanie stosunków dyplomatycznych między Papieżem a Francyą za w rzeczywistości dokonane.

Paryż 17 maja. Agencya Havasa rozsyła notę ministerstwa marynarki, zaprzeczającą pogłoskom o rzekomej kradzieży planów mobilizacyjnych.

Konstantynopol 17 maja. Ambasador turecki w Paryżu Munir basza wyjechał wczoraj wieczorem do Sofii, gdzie odbędzie konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Petrowem.

Berlin 17 maja. Do *Berliner Morgenpost* donoszą z Bremy: Statek Lloyda „Ks. Irena", płynący z Genui do Nowego Jorku donosi, że uratował tonący okręt austryacki „Maria", który płynął z Raguzy. Na pokładzie tonącego statku znajdowało się 18 osób.

Londyn 17 maja. *Daily Mail*, omawiając *exposé* hr. Gołuchowskiego, powiada, że każdy z zadowoleniem powitać musi oświadczenie ministra i jego zachętę do optymistycznego oceniania ogólnej sytuacyi światowej.

Kraków 17 maja. Dziś rano umarł nagle na udar sercowy X. prałat dr. Julian Bukowski, proboszcz kościoła akademickiego św. Anny. Śp. zmarły otaczany był wielkim szacunkiem, zajmował się gorliwie katolickiemi stowarzyszeniami robotników i wybudował dla nich własny dom. Własnym kosztem odnowił nawę kościoła Maryackiego i kościół akademicki św Anny. Był radnym miejskim.

Kraków 17 maja. Dziś o godzinie pół do 11 rano odbyło się doroczne posiedzenie administracyjne Akademii umiejętności w sprawie ułożenia listy nowych członków i przyznanie nagród z fundacyi im. Barczewskiego. Przewodniczył hr. St. Tarnowski. Ze Lwowa przybyli na posiedzenie pp. dr. Abraham, Franke i dr. Kętrzyński, z Warszawy: Tadeusz Korzon, Aleksander Jabłonowski i Dickstein.

Rzym 17 maja. *Il Capitano Fracasse* wita bardzo sympatycznie *exposé* hr. Gołuchowskiego, w którem widzi dalszą gwarancyę utrzymania trójprzymierza i pokoju europejskiego.

Paryż 17 maja. *Figaro* nazywa *exposé* hr. Gołuchowskiego bardzo uspokajającem i podnosi, iż tworzy ono jasny punkt w polityce świata. *Siécle* wyraża życzenie, aby energiczne słowa hr. Gołuchowskiego, wypowiedziane pod adresem Turcyi, zdołały złamać opór Porty przeciw zamierzonym reformom.

Wojna.

Petersburg 17 maja. Generał Flug telegrafuje dnia 15 b. m. do ministra wojny co następuje: Według sprawozdań z dnia 12 i 13 b. m. Japończycy maszerują z Fengwanczen do Liaojang w sposób niezdecydowany. Można przyjąć, że japońska główna armia dąży do Kaiczen i Haiczu. Druga armia połączyła się na północnym zachodzie od Takuszan. W kilku potyczkach zostało zabitych trzech kozaków i 3 koni, jeden kozak jest raniony, a kilku brakuje. W okolicy Władywostoku wszystko spokojnie.

Kronsztad 17 maja. Na pokładzie angielskiego statku „Kasuros" aresztowano dwóch służących i jednego marynarza, a wczoraj na pokładzie statku niemieckiego jedną podejrzaną osobę. Aresztowani twierdzą, że pochodzą z Indochin, są jednak, jak się zdaje, Japończykami.

Moskwa 17 maja. Car Mikołaj II wraz z następcą tronu przybył tu wczoraj popołudniu. Po półgodzinnym tu pobycie udał się dalej do tych miast, z których wojska odmaszerować mają na daleki Wschód.

Londyn 17 maja. Biuro Reutera podaje urzędownie następującą wiadomość: Rząd chiński zawiadomił obce rządy, że ku swemu ubolewaniu dowiedział się, iż za granicą rozpowszechniane są pogłoski, jakoby Chiny nie chciały zachować neutralności. Rząd więc polecił swym zastępcom za granicą, aby pogłoskom tym zaprzeczyli i zapewnili rządy, iż cokolwiek się stanie, Chiny dochowają ściśle neutralności.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 maja. (Giełda towarowa). Cukier 21·10 (stale). Spirytus 46.60—47·00 (niezmieniony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 17 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 17 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·77. — Mąka („Fleur de Paris") 27·30.

Frankfurt 17 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·60. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 17 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 8·41—8·43, na październik 8·64—8·65; żyto na październik 6·89—6·90; owies na maj 5·40—5·45, na październik 5·77—5·78; kukurudza na maj 5·20—5·21, na lipiec 5·37—5·38. Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: silne. Pogoda: śliczna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 17 maja.

Marki 117.37, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 634.25, węg. zakł. kred. 742·50, anglobanku 279.00, unionbanku 514.50, bankvereinu 510 00, länderbanku 423·00, kolei państw. 633.00, lombardy 78.75, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 405.00, Rima Muranyi 485.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 127.50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.05, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8.00 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0 *, 8 04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

61)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Tak mi się zdaje, ale nie jestem jeszcze pewny. Za jedno tylko ręczę, a to, że ma on konszachty z Arabelą Disney. Kilka razy odzywał się do niej po angielsku. Rad jestem wielce, żem się podał za nababa z posiadłości francuskich. Gdyby Tolbiac sądził, że znam język, którym się tak chętnie posługuje, toby się miał na baczności. A tak zdradzi się wcześniej, czy później.

— Więc zamierza pan widywać go często?

— Jak najczęściej. Już połknął mój haczyk. Obiecał, że mi przyszle kogoś, kto mi dopomoże do odszukania spadkobierców majora O'Sullivana. Mam przeczucie, że cała tajemnica Tolbiaca leży w zabiegach o tę sukcesyę.

— W takim razie ów policyant angielski wcale nie jest sprytny. Pan naprzykład nie zwierzyłby się prefekturze, prowadząc jakie śledztwo na własną rękę, tak jak on.

— Tolbiac obawiał się, aby policya tajna nie wykryła jego zabiegów i nie przeszkadzała mu w robocie. Zresztą powiedział szefowi to tylko, co musiał. I ja wiem niewiele. Uderza mnie tylko zbieg okoliczności, że O'Sullivan, jego sukcesorowie, metresa Tolbiaca i zamordowana kobieta — wszystko to Anglicy. Tolbiac sam jest nawpół Anglikiem. Muszę naprzód wykryć potomków majora. Gdybym ujawnił, że Marya Fassitt pochodzi od O'Sullivanów, reszta poszłaby gładko... Ale powiedz-że mi, czy Pigache widział Ludwika?

— Wiadomo przecie panu naczelnikowi, że nie wolno widywać więźniów w la Roquette bez specyalnego pozwolenia. Pigache nie ma wolnego wstępu do celi, jednak przy swoim sprycie ma codziennie wiadomości o panu Ludwiku. Zaprzyjaźnił się z jednym z dozorców więziennych. Kosztuje go to litr wina co wieczór, ale warte jest cztery litry, bo żaden szczegół życia więźnia nie uchodzi jego baczności.

I tak naprzykład dziś wieczorem o szóstej dozorca powiedział mu przy kieliszku, że p. Ludwik wciąż pisze.

— Pisze? — podchwycił ojciec Lecoq.

— Tak, podobno listy do tej biednej panienki z Boulogne. I pomyśleć, że to ja sprowadziłem na nią to nieszczęście, a i na pana także, i na pana Ludwika. Nieraz mam ochotę powiesić się z rozpaczy.

Zapanowało milczenie. Obaj mieli łzy w oczach. Wreszcie stary Lecoq zapytał:

— Czy Pigache nie mówił ci, ile czasu pozostaje do kasacyi?

— Podobno miesiąc. Dziś mamy 5-go maja... chyba, że sąd kasacyjny przyśpieszy sprawę, w takim razie za tydzień...

— Za tydzień! — jęknął nieszczęśliwy starzec. — Bóg nie pozwoli, żeby zabili mojego syna, zanim go zdołam uratować. Przedewszystkiem trzeba mieć na oku Tolbiaca i wszystkie jego kreatury. Pamiętaj, jutro będziesz musiał tropić aferzystę, którego on mi tu przyszle, bo mu powiedziałem, że chcę rozdzielić swoją fortunę pomiędzy sukcesorów O'Sullivana i obiecał dopomódz w wyszukaniu tej rodziny. Ale zbliżamy się już do Grand-Hôtelu. Ja wchodzę w skórę nababa, ty stajesz się Alim.

ROZDZIAŁ II.

Nazajutrz, około trzeciej popołudniu, Dżafer siedział zamknięty ze swoim wiernym Alim i dawał mu wskazówki, jak ma się zachować przy spodziewanych odwiedzinach, gdy dzwonek rozległ się w przedpokoju.

Piédouche poszedł otworzyć, a ojciec Ludwika przybrał pozę, właściwą nababowi Bahuru.

Po chwili eks-agent wprowadził do salonu osobę, przysłaną przez pana Tolbiaca de Tinchebray.

Był to jegomość brodaty, z rozczochraną czupryną, o twarzy pomarszczonej, jak ugotowane jabłko, ubrany nędznie w odzież za obszerną, jakby nie na niego skrajaną.

Nabab przyglądał mu się bacznie i doznał wrażenia, iż to indywiduum ma twarz sztucznie zmienioną i że występuje w roli sztucznej.

— Wasza książęca mość — rzekł nowoprzybyły głosem zdławionym i wybitnym akcentem niemieckim — nazywam się Holtz, przysyła mnie tu p. Tolbiac.

— Tak, wiem — odpowiedział p. Lecoq z miną protekcyonalną. — Zechciej pan usiąść.

P. Holtz przysiadł na brzeżku fotelu, położył kapelusz na kolanach, zażył niuch tabaki, utarł hałaśliwie nosa w chustkę kraciastą i zaczął:

— Mości książę, p. Tolbiac wyłuszczył mi, o co chodzi waszej książęcej mości. Ja właśnie zajmuję się specyalnie poszukiwaniem osób nieobecnych i wynajdywaniem sukcesorów. Znany jestem ze świetnych rezultatów na tem polu. Mam więc nadzieję, że zdołam niebawem umożliwić waszej książęcej mości spełnienie jej szlachetnych zamiarów względem spadkobierców majora O'Sullivan.

— Mówiono mi istotnie, że jesteś pan bardzo zręczny — odparł Indyanin, przedłużając naumyślnie rozmowę, aby módz się przyjrzeć protegowanemu Tolbiaca.

— Ja w interesach jestem otwarty, więc z góry uprzedzam, że takie poszukiwania są kosztowne. Trzeba prowadzić liczną korespondencyę, utrzymywać agentów, wyszukiwać akty i t. d.

— Rozumiem to — rzekł nabab, patrząc na wytłuszczony kapelusz imć pana Holtza.

Gość zrozumiał to spojrzenie i nie zmieszany niem ciągnął dalej:

— Wasza Ekscelencya myśli zapewne, żem za ubogi, aby takie sumy wykładać z własnej kieszeni. Otóż muszę wyprowadzić z błędu Waszą Ekscelencyę. Źle się ubieram, to prawda, ale gdybym był elegantem, nie wzbudzałbym ufności. Noszę wytłuszczoną odzież w obawie, żeby mnie nie wzięto za wielkoświatowego oszusta. Pomimo to jestem bardzo zamożny, a jeśli proszę waszą książęcą mość o zaliczkę, to tylko dlatego, że trzymam się pewnych zasad. Według mnie klient powinien opłacić wpisowe.

— Nie poróżnimy się o to — rzekł nabab z uśmiechem. — Czy dziesięć tysięcy franków zadowoli pana na początek?

Mówiąc to, z pod poduszki otomany wyjął plik banknotów.

— Najzupełniej — odparł p. Holtz. — Zresztą po wyczerpaniu tej sumy zdam waszej książęcej mości sprawę z jej użycia.

— Dobrze. Weź pan to na początek.

Nieznajomy wyciągnął chciwie rękę i wsunął banknoty w boczną kieszeń wytartego surduta, przyczem spuścił głowę i nabab po raz pierwszy zdołał dojrzeć jego oczy z po za ciemnych okularów.

— Dobryś! — pomyślał. — Znam cię mój ptaszku! — a głośno dodał:

— Mogę się zatem spodziewać, że pan przyniesie mi niebawem pożądane informacye o krewnych przyjaciela mojego ojca.

— Za dni kilka, Wasza Ekscelencyo, ale wpierw muszę jej zadać pewne pytanie.

— Ja zaś, zanim na nie odpowiem, muszę się oddalić na chwilę. Mam wydać polecenie mojemu intendentowi, a że rozmawiamy w języku nie zrozumiałym, więc nie chcę pana narażać na wysłuchiwanie tych obcych dźwięków.

Powiedziawszy to uprzejmie, nabab wyszedł z salonu do przedpokoju, zaryglował przytem drzwi za sobą.

Ali stał na swojem stanowisku, jak wytresowany niewolnik, gotów był jednak każdej chwili przedzierzgnąć się w Piédouche'a.

Ojciec Lecoq zbliżył się i szepnął mu na ucho:

— Czy wiesz kto to taki?

— Wiem panie, że to agent Tolbiaca — odparł szeptem dawny nr. 29.

— Otóż nie, to sam Tolbiac.

— Niepodobna!

— Jestem pewny, że to on.

— No, to się umie przebrać, kanalia! Sam prefekt nie poznałby go w tej skórze.

— Tak, ale mnie trudno oszukać.

— Byle tylko i on pana nie poznał.

— Wątpię. Jeżeli wczoraj nie poznał mnie przy blasku czterdziestu świec, to dzisiaj tem bardziej.

— Nie rozumiem po co sam przyszedł.

— Bo nie chce nikogo wtajemniczać w swoją intrygę i to mi dowodzi, że jestem na tropie właściwym. Słuchaj, ile potrzebujesz czasu, żeby się umyć, przebrać i stanąć na czatach przed hotelem?

— Kwadrans, panie naczelniku.

— Dobrze, ja go zatrzymam.

— A potem, jak wyjdzie, mam go tropić, prawda?

— Tak, nie spuszczaj z niego oka.

Nabab odryglował drzwi po cichutku i wszedł do salonu.

P. Holtz siedział wciąż na brzeżku fotelu; ujrzawszy nababa, wstał i wyprostował się, jak struna.

Dżafer skinął, że może zająć dawne miejsce i rzekł:

— Miałeś mnie pan o coś zapytać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.